Nr. 25. Kraków, maj 1910 r. Rok III.

STRAŻ POLSKA

wspólny organ stowarzyszeń: „Straż Polska“ w Krakowie i „Polska Liga Narodowa“ we Lwowie

wychodzi w połowie każdego miesiąca.

Prenumerata „Straży Polskiej“ na rok 1910 wynosi **3 kor.** — dla członków „Straży Polskiej“ i „Ligi“ **2 kor.** (z przesyłką pocztową). Numer pojedynczy **30 hal**

Adres Redakcyi: **Kraków, Rynek główny L. 39.**

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Kazimierz Bartoszewicz.**

Adres Administracyi: **Kraków, ul. Floryańska L. 1.**

Kazimierz Wielki!

(Ur. 30. kwietnia 1310 — um. 5. listopada 1370 — wstąpił na tron 1333).

Gdy zasiadł na tułaczym Łokietkowym tronie, miał u stóp swoich miast wzorzystych kobierców i w pył rzuconych proporców, łachmany wyniszczonej ojcowizny, gruzy i ruiny, zgliszcza i popioły...

Uszu jego nie dolatywał gwar szczęścia i wesela, lecz pomruk głuchy nędzy i ubóstwa, przerywany jękiem konających pod toporem wrogów ościennych i batem możnego rycerza-magnata.

Gdzie stąpił, pustkę widział, gdzie wzrok zapuścił, czytał nieodwołalny koniec polskiego państwa...

Gdy po pięćdziesięcioletniem blisko panowaniu odchodził z tronu w utęskniony pokój i ciszę, żegnały go zamki i pałace, odprowadzały grania żałobne dzwonów srebrzystych z wieżyc, jak On wyniosłych i dumnych... Ludu mnogość processyami wędrowała, by choć raz jeszcze spojrzeć w tę twarz majestatu pełną. A usta wszystkich szeptały:

— Umarł Wielki.. Umarł Kochany... Do Pana odszedł Najlepszy i Najmędrszy z pośród nas...

* * *

Jakim On był? czego dokonał?

Zaiste tomy by o tem pisać, stronnicami długiemi rozważać każdy jego krok, każdy jego czyn. Był Wielki, był Mądry, był Pracowity... Oto, jego przydomki, jego wieczna, nieśmiertelna chwała...

Zrozumiał On przedewszystkiem, że, ażeby powierzone mu w rządy i opiekę państwo mogło żyć dalej i rozwijać się naprzód, potrzeba wyleczyć jego chory organizm, wypalić krwawiące rany, i dać mu czyste, zdrowe powietrze...

To też, pogodziwszy się jako tako z wrogimi sąsiadami, od własnego domostwa ratunek poczyna. Z bezprzykładną energią tępi rabusiów i rozbójników, z odwagą godną podziwu sądzi i karze dumnych i pychą nadętych możnowładzców, z ojcowską miłością bierze w opiekę lud i mieszczaństwo... Mieszczaństwu porucza prowadzenie handlu i przemysłu, lud wiejski zachęca i zapala do umiłowania ojczystego zagona... Czyni to wszystko w mgnieniu oka, w mgnieniu oka też zazieleniły się niezmierzone łany bogatemi zasiewami, zaroiły trakty i gościńce wodne kupcami i towarem...

Nie dość na tem. Kazimierz daje rolnikom, kupcom i przemysłowcom nie tylko ochronę prawną, ale wyrabia im niewidziane dotąd w miastach rynki zbytu. Nie wystarcza sam Kraków, buduje za Wisłą miasto drugie Kazimierz, zajmuje się czynnie Lwowem, Przemyślem i Haliczem, słowem z nędznego, nieużytecznego ugoru czyni w ciągu lat kilkunastu rajski ogród, bogaty w złote jabłka sad.

Jak zdołał to w tak krótkim uczynić czasie? — niewiadomo! Zdołał — bo był gienialnym gospodarzem! —

Poczęło więc teraz płynąć ze wszech stron bogactwo, — plon wielki, niespodziewany...

Trzeba było na jego przechowanie spichlerzy. Kazimierz począł je wznosić!

Budował i zakładał wsie, budował i zakładał miasta. Z prywatnej Króla szkatuły rosły mury z cegły i kamienia, rosły jedne po drugich. Zdarzało się niejednokrotnie, że zabobonny lud niszczył nieraz w nocy to, co wymurowano w dzień.[1]) Kazimierz nie zraził się, nie zniechęcał, rzecz całą od fundamentów na nowo kazał poczynać...

I dopiął swego. —

[1]) Historyczne.

Miasta główne i pograniczne otoczył murami, basztami i wieżami. W dzielnicach najniebezpieczniejszych powznosił zamki i strażnice obronne... Po rynkach i ulicach budował pałace i kościoły, a budował wielkie, olbrzymie, piękne, istne cuda pod względem architektonicznym!.. Nie mówmy zaś o Wawelu! Wzgórze to ukochał ten Król potężny tak gorąco, że miasto sobie na niem samoistne wystawił, gdzie mnogość była przepychu i świetności...

Jak zdołał nagą pustynię w tak krótkim czasie zabudować, zaludnić, w oazę kwitnącą zamienić? — nie wiadomo! Zdołał, bo był gienialnym architektem...

Dał ludziom już jeść, dał poddanym królewskie na nocleg mieszkania, dał im domy przecudne, by Boga w nich czcili, jakżeż mógł zapomnieć o uszlachetnieniu ich serc i umysłów? Jakżeż mógł pozwolić, by w bisiorach chodzili barbarzyńcy?

Nie pozwolił.

Że zaś w pierwszym stopniu ludzi i narody uszlachetnia jedność i miłość wzajemna, więc też postanowił połączyć wszystkich w jedno ciało, w jedno serce...

Postanowił — i połączył!

Zespolił razem rozdarte i poważnione dzielnice, sprzągł w jedno rozliczne plemiona i księstewka, jedne im nadał prawa, jeden rząd, jednego króla, jedną stolicę — jeden cel istnienia — a tym: wspólna ojczyzna — Polska!! —

Jak mógł to sam jeden w tak krótkim uczynić czasie? — nie wiadomo! Mógł — bo był gieniuszem — prawodawcą!!.

Lecz, czyż naród będzie posłuszny prawom i przepisom, jeśli jego umysł będzie ciemny i nie oświetlony? Nigdy! Może się za wykroczenie lękać kar, więzień, ale kochać tych praw i tego wrodzonego każdemu porządku nie będzie!!

Więc kształcić go trzeba, a kształcić szybko, wytrwale, wszechstronnie. Kazimierz to czyni. Zakłada szkoły ludowe, *trivia i quadrivia*, śle do Włoch, Francyi i Pragi na własny koszt zastępy uzdolnionych, wreszcie sam, u siebie w domu zakłada w r. 1364. Akademię, z której rozlało się światło nietylko na kraj nasz, lecz narody obce, dalekie...

Mądrym był — nic więc dziwnego, że o mądrość dbał!

By jednak tak wysoko postawiony naród mógł w pokoju i ciszy pracować, a z pracy tej błogich zażywać owoców, unika Kazimierz — jak wspomniano — wojen i zatargów!! Jednych sąsiadów łagodzi groszem i dobrem słowem, z innymi się układa za pomocą rozjemczych sądów, innym wreszcie ustępuje — choćby ze stratą własną. Nie zdaje mi się atoli, by czynił to z bojaźni, lub braku zdolności wojennych. Być może, że rycerzem takim, jak ojciec nie był, ale nie wojował tylko dlatego, by wzmocnić państwo gruntownie, wewnętrznie... Że jednak nie lękał się i za miecz chwycić, świadczy przyłączenie przez niego Rusi halickiej do Polski, świadczą przy tej sposobności krwawe a zwycięskie walki z tatarami, z Litwą... Lecz Mądrym był Kazimierz. Wolał wojować słowem, piórem i posłem, niż pancerzem i kopią. To też sprawił, że, nim śmierć kojcielka oczy królewskości pełne na wieki mu przymknęła, pokłonili mu się w jego krakowskiej zagrodzie i stolicy króle tak potężne, jak cesarz rzymski Karol IV, Ludwik węgierski, król duński i cypryjski, moc drobnych książąt i królików...

Zjazd tych monarchów w Piasta stolicy i owe dwudziestodniowe ku ich czci gody i uroczystości — to najlepszy, widomy znak potęgi i znaczenia Polski, Mądrości i Wielkości Kazimierza!!

* * *

Jakim nie był? czego nie dokonał? tomy by o tem pisać, stronnicami długiemi nad tem się rozwodzić...

Wielki był, Mądry i Pracowity!!...

Oto jego przydomki, a w nich podstawa do nieśmiertelnej Czci i Chwały...

Któryż od tego króla zdziałał dla naszej Ojczyzny, dla naszej przyszłości więcej? Któryż zdziałał lepiej??

Równać się z nim może dwóch, trzech, — nie przewyższa go żaden... On pierwszy świadomie, ręką śmiałą i energiczną wyniósł nas z nicości na szczyt, on pierwszy rzucił nam pod stopy hołd i uznanie świata, on głównie wlał nam niewyczerpany skarb pod życie materyalne i umysłowe — na przyszłość!!

On to uczynił, a uczynić mógł, gdyż Wielkim był w każdym calu, w każdej myśli, w każdym czynie...

* * *

Budzono go z trumny lat temu kilkanaście.. Ugięły się wtedy przed ziemskiemi szczątkami jego Majestatu kolana możnych i uczonych, pochyliły kornie czoła wszystkich, którym nie obca polska mowa, nie obce imię Przeszłości... Łzy serdeczne obmyły trumnę, skropiły sarkofag...

Łzy serdeczne, długie, nieutulone...

Czy radości?

Po części tak! Radości i szczęścia, że On wśród nas leży i spoczywa naprawdę, że On kiedyś wśród nas był istotnie, że chodził, mówił, i działał...

Lecz więcej było w tych łzach smutku i tęsknoty, żalu i wyrzutów...

...Bo widzisz Królu... Zasypiałeś w chwale i wielkości, obudzono Cię w niewoli i w poniżeniu... Budowałeś i pracowałeś dla nas,... a oto zniszczyliśmy i potracili niemal, że wszystko...

Więc jakże się cieszyć, jak witać Twoją osobę??

Krzyżem nam leżeć przed sarkofagiem Twoim, wsłuchać się w odgłos kielni i młotów robotników Twoich, i powstać za ich wzorem a Twoim rozkazem do dalszej pracy, do nowej budowli!!!

. . . .

Antoni Euz. Balicki.

Na święto narodowe.

Kto nie brał w swoje piersi bólów pokolenia,
Kto istnieniem nie gorzał dla drugich istnienia,
Kto stał, jak uschłe drzewo wśród żyjących rzeszy:
Tego ludzie miną — a Bóg nie rozgrzeszy!

Władysław Bełza.

— — — — — — — — — — —

Ręką nieodgadnionych przeznaczeń zasnute nad naszą dolą szare, ciężkie mgły — rozprasza co roku jeden i ten sam dzień świetlanym promieniem wielkiego, nigdy niezapomnianego czynu, który z poza mogił wiekowego ucisku budzi nas z odrętwienia i każe nawet niedowiarkom wierzyć w przyszłość.

Trzeci Maja!

W dniu tym po raz już 119-ty z rzędu zalegały rozmodlone tłumy świątynie Pańskie wznosząc korne błaganie:

„Ojczyznę, wolność, racz nam zwrócić Panie!".

I po raz już 119-ty pochyla się głownie licznych sztandarów, by potem dumnie się unosząc na czele wspaniałych pochodów rozgłośnym hałasem i górnym frazesem świadczyć przed światem, że „jeszcze nie zginęła".

— — — — — — — — — — —

W życiu ludów bywają chwile rozpaczne, kiedy skurcz zda się śmiertelny je ogarnia, wtłaczając w mroczną toń — gdy wtem nagle wstaje jasność, budząc je do nowego życia.

Taką chwilę wiekopomnego przełomu przeżywał nasz naród w czasie Sejmu czteroletniego, którego owocem stała się Konstytucya 3. Maja.

I odtąd Trzeci Maja stał się świętem narodowem!

To dzień, w którym rosną serca, zapał ogarnia wszystkich i budzi w ich piersiach wspomnień drogich potężną moc, co zda się przewalićby mogła wszelkie wrogie zapory i... tworzyć.

Tak! Ona tworzy moc i zapał, ale... przeważnie tylko na ten jeden dzień — dzień święta narodowego.

Na resztę dni długich całego roku nie stać nas na trwałe podniesienie ducha. Nie umiemy tych dni szarych zmienić w nierozerwalny łańcuch narodowych pamiątek, coby nam zdołały okrasić żmudną, codzienną pracę bytu — czynem niezwątlonym i myślą gorejącą o wielkiej idei...

To nie pesymizm — to naga jeno prawda!

Myśmy, jak dawniej w dziejach, tak i dziś, zawsze od święta zdolni do wielkich haseł i do wielkich czynów — nawet bohaterskich.

Ale tylko od święta i tylko dla chwili — a do tego nie wszyscy.

Zaledwie garść tylko znikoma naprawdę szczerze odczuwa w sercach i gromadzi w swych piersiach „bóle pokolenia" i hartuje siły osłabłe do nowej walki ofiarnej, pełnej poświęceń i... nowych zawodów — a zawsze wytrwałej i opartej o zwycięstwo idei.

Reszta olbrzymia dla zwyczaju tylko stroi się w odświętne szaty patryotyzmu. Patryotyzm ten nie kosztowny, nie wymagający zbytnich ofiar a — błyskotliwy.

Więc smutno na duszy nietylko poetom.

Wszak Konstytucya Trzeciego Maja nie wybawiła Polski z okowów niewoli, mimo uścisków „polskiej szlachty z polskim ludem". Bo te uściski nie były powszechnem odczuciem wszystkich serc — bo te uściski nie zupełnie były szczere — bo po wiekopomnym akcie chwały, nastąpiła wiekopomna hańba... Targowica.

— — — — — — — — — — —

Wielkie święto narodowe, zarazem wielką spowiedzią być powinno, by oczyszczając z winy, mogło zrodzić nowe, świeże horyzonty myśli wolnej i wolnego czynu.

Więc nie kłamać nam! Wszak od 119 lat po każdem wielkiem święcie i po każdym bohaterskim czynie, co odrodzić i wskrzesić byłby mocen — w te same błędy przeszłości wciąż popadamy — i to nawet w roku grunwaldzkim!

Nie kłamać nam! Boć wstrętną obłudą przed samymi sobą nie ukryjemy tych prawd, które przez swą nagość jaskrawą ostrzą przeciw nam potężną broń zaborczą w ręku naszych wrogów.

Dopóki praca dla idei będzie tylko szczeblem do zrobienia własnego interesu — dopóki ponad szczerą realizacyę odradzającego hasła: „Chleb i praca w kraju dla swoich", milszemi nam będą synekury tłuste i cielce złote z fałszywego, bo niemieckiego złota — dopóki „interes narodowy" nie przestanie być jeno mamidłem dla głupich na korzyść garstki partyjnych warchołów — dopóki nie staniemy wszyscy w szeregu, jako równi sobie słudzy idei i nie nauczymy się tej wielkiej prawdy, że praca dla Ojczyzny nie jest „ciężką ofiarą", ale jest tylko prostym a słodkim obowiązkiem — dopóki nie przestaniemy plwać na jej uczciwych pracowników zawiści jadem — dopóki pod pięknie brzmiącym fałszem o „ideałach ogólno-ludzkich", zaniedbywać będziemy najprzedniejszy ideał każdego prawego Polaka: „miłość Ojczyzny" — dopóki wszyscy bez wyjątku nie „rozgorzejemy istnieniem dla drugich istnienia" — dopóty będziemy jeno przez refleks przeszłości sławnej i przez pracy przodków przedwiekowe zasługi, tlić ogniem słomianym w rocznicę wielką — na szare zaś dni teraźniejszości pozostaniemy wciąż „uschłem drzewem wśród żyjących" narodów i daremnie błagać będziemy, by nas „Bóg rozgrzeszył".

Bogdan Krzysztofowicz.

Obchód grunwaldzki, a zlot sokoli.[1]

W bieżącym roku przypada dwudziesta piąta rocznica założenia Sokoła krakowskiego.

Ta data dla sokolstwa z pewnością ważna i godna zaznaczenia, była pierwszym impulsem do urządzenia zlotu sokolego w Krakowie. Impuls ten i stanowcze żądanie zlotu wyszły nawet wprost z Krakowa. Ale żądanie to wobec równoczesnej rocznicy tak wielkiego znaczenia narodowego, jak grunwaldzka, odrazu stało się dla sokolstwa naszego poważnym problemem, wymagającym jak najgłębszej i jak najchłodniejszej rozwagi.

Po długich naradach, wśród których nie brakło oczywiście zdań i głosów najrozmaitszych odcieni, postanowiono: urządzić łącznie tak ku uczczeniu 25-letniej pracy Sokoła krakowskiego, jak i rocznicy grunwaldzkiej, piąty związkowy zlot sokoli, ale urządzić go samoistnie tak, iżby się wprawdzie, o ile to będzie możliwe, stykał z głównym obchodem grunwaldzkim w Krakowie, ale podlegał jedynie i wyłącznie władzy i rozkazom Związku sokolego, a z drugiej strony nie miał żadnej współodpowiedzialności za jakikolwiek szczegół obchodu, leżący poza jego ściśle sokolskim programem.

Postanowienie to musi każdy, kto zna należycie cele, pracę i organizacyę naszego sokolstwa, uznać za rozważne, dojrzałe i — choć ten wyraz tu może nie na miejscu — bardzo polityczne. Ale, co prawda, rzeczą społeczeństwa, a już chyba przedewszystkiem rzeczą naszych mężów stanu i kierowników jest, postanowienie to zrozumieć i z niego korzystać ku zapobieżeniu... krokom fałszywym...

Zrozumieć to zresztą nie tak trudno, bo rola naszego sokolstwa jest i tutaj, jak zawsze dotąd, jawną, prostą i nieobłudną.

Już w dyskusyi publicznej, wywołanej wystąpieniem Bolesława Prusa i odpowiedzią Kaszewskiego[2]) muszą być dla każdego jasne dwie rzeczy, a to: po 1) że zupełne przejście w milczeniu nad rocznicą tej miary, co grunwaldzka, jest narodowo niemożliwe, a nawet byłoby dużym błędem; po 2) że niema zupełnie racyi, żeby tę rocznicę obchodzić niejako w żałobie, to jest ograniczyć obchód do żałobnych nabożeństw.

Pierwsze byłoby możliwe chyba u narodu, leżącego już w prostracyi przedśmiertnej, albo tak na wskroś zmateryalizowanego, że utylitaryzm stawi nadewszystko, choćby nawet z ujmą własnej godności.., drugie miałoby racyę chyba wtedy, gdyby zwycięstwo grunwaldzkie było tylko straszną dla nas klęską..

Naród ma swoją psychologię, której — często na szczęście — argumentacye polityków nie zdołają odwrócić nawet sarkazmem, nazywającym tę psychologię polityką... sentymentu...

Skoro zaś te dwie rzeczy są tak niewątpliwe, że nawet polityce warszawskiego „Słowa" zrozumieli jałowość dalszej na ten temat dyskusyi, to już i trzecia rzecz przedstawi się nam jako konieczna jeno konsekwencya dwu pierwszych, a mianowicie, że sokolstwu naszemu od udziału w obchodzie tej rocznicy usuwać się nie wolno.. O tem chyba dwu zdań być nie może. Ale tu dopiero zaczynała się trudność. Tkwiła ona w kwestyi: jaki ma być udział sokolstwa? — czy wspólny z innymi czynnikami, czy zupełnie samodzielny i od innych czynników niezależny?

Decyzya Związku wyszła, zdaniem naszem, z tych wszystkich trudności nietylko zwycięsko, ale ku pożytkowi sprawy obchodu w ogóle. Trzymała się niezłomnie tradycyi naszego sokolstwa.

[1]) Artykuł ten otrzymaliśmy ze Lwowa od jednego z najwybitniejszych przedstawicieli naszego Sokolstwa.

[2]) Czytaj „Straż Polską". N. 2.

To i owo.

(Uwagi o kłębkowej epoce!?)

Śniło mi się raz, że przyszedł do mnie złocisty Archanioł z nieba, dźwigający olbrzymi worek przeróżnych aktów i papierów. Srogie miał oblicze ten wielki wysłannik niebieski — więcem się przeląkł okrutnie, pytając, czegoby odemnie chciał nieszczęśliwego. A Anioł złocisty głosem potężnym tak do mnie zakrzyknął: „Biada ci grzeszny człowiecze! Patrz, jak olbrzymią pakę muszę dźwigać, idąc do ciebie z rozkazem Najwyższym... Oto tu, na tych tysiącach kartek spisane są grzechy i nieprawości twoje, za które winieneś dać duszę i gardło. Ale Pan miłosierny jest i nie chce śmierci takiego grzesznika! Jeśli zatem odprawisz rzetelną pokutę, akta niebieskie spalone zostaną, a ty będziesz mógł żyć w światłości i glory"...!

Napół umarły ze strachu, a raczej z przerażenia, żem tyle niechcący na świecie nabroił, jąłem prosić i błagać wielkiego Anioła głosem wylękłym, aby mi tylko wytłumaczył rodzaj mojej pokuty, a ja już wszystko uczynię, by zniszczyć ową niebotyczną pakę „obskurnych" mych grzeszysków...

„Pokuta będzie ciężką — piorunował Anioł w odpowiedzi — ale sprawiedliwą, gdyż ciężkie są twoje „przewiny"!!. Lecz, jeśli ją spełnisz, jeśli uczciwie odprawisz, bądź pewien, że wrócisz do pełni łask i poświęcenia... Masz zatem — mówił Anioł, a jam się cały w ucho na on czas zamienił — masz zatem nic więcej nie czynić, jak tylko chodzić od domu do domu, od familii do familii, od panienki do panienki, od studenta do studenta i wszędzie wysłuchać cierpliwie ich ważnych i pełnych mądrości uwag na temat pięknej literatury. Masz się wywiedzieć, jaka książka podoba się każdej jednostce najwięcej, a jeśli przekonasz się, że w Polsce bodaj setna część czyta to, co istotnie nieśmiertelne i piękne — wtedy ta oto twoich grzechów paka w otchłań wrzuconą zostanie, ty zaś sam wolny od grzechów w poczet świętych i kandydatów na dyrektorów przemysłowego banku wliczonym zostaniesz"...

Znikł Anioł po tych słowach, a jam lżej nieco odetchnął. Pokuta, choć sroga i bolesna, przecież wróżyła mi zwycięstwo słusznej i dobrej sprawy... Pocieszało mię również pozwolenie „interwiewowania" wszystkich panienek, zaglądania w ich najskrytsze tajniki — rozumie się uczucia, rozumu i rozumku...

Nie zwlekając więc długo, rozpocząłem wędrówkę i wywiady. Zaszedłem najpierw do ponsowego buduarku. Tu, na wykwintnej kozetce ujrzałem wykwintnie ze wzruszenia omdlałą, wykwintną panią domu, osobę niedawno wykwintnie zamężną... Skończyła właśnie czytanie wykwintnie oprawnej książki. Zapytałem, jak umiałem najsłodziej:

— O, wybacz bóstwo, lecz, czy aby można zapytać, co czytasz i co cię tak rozmarza?

— Ach, panie! — usłyszałem kaskadowe drżenie głosu — czytam cudowną powieść... Czytam po raz piąty i jeszcze naczytać się nie mogę...

— Cóż to takiego o ty, wyśnione Piękno!?

— Jakto? Pan nie zna? Toż to najświeższa powieść z francuskiego, p. t. „Szóste przykazanie"...

Pierwszy krok mojej pokuty był nadaremny. Szedłem więc dalej o piętro wyżej. W niewinnej sypialni panieńskiej tliła się w kąciku lampka kuchenna... Wokoło pięć o buzi aniołka panienek siedziało — zasłuchanych, zapatrzonych, drżących tylko nerwowo przybladłemi usteczkami...

— Panieneczki pewnie czytają „Dziady" Mickiewicza, lub przekradanie się przez nieprzyjacielski obóz Longinusa Podbipięty??

— Także coś!? To dobre dla naszych starych ciotek! Takie nudne i banalne! Widziszno go! Patrzajnó się!!

— Więc cóż takiego, jeśli odpowiedzieć łaska?...

— „Dzieje grzechu" mój panie! Zrozumiano??...

O Archanielе złocisty, przyjdź z pomocą, gdyż jak na początek nie wiedzie mi się wcale.

Powlokłem się dalej. Odwiedziłem mnóstwo gniazd i zakątków, rozmawiałem z tysiącem ludzi obojga płci, przerzuciłem na ich biurkach i pod poduszkami ich łóżek drugie tysiące książek i „nowości"... Znalazłem, ach znalazłem, ale tylko tytuły takie: „Niezdrowa miłość", „Księżna morderczyni", „Sherlock Holmess żywcem zagrzebany", „To, o czem się nie mówi", „Kobieta upadła", „Tajemnice sypialni", „Noce poślubne", „Grzechy księdza prefekta" — słowem legion, legion „najświeższej literatury". Nad stosami tej belletrystyki unosiły się widma twórców nieśmiertelnych, płaczące i krwawiące lub też zcicha przeklinające własną

Sokolstwo nasze powstało, rozwinęło się i urosło na zasadzie pracy narodowej, ale pracy stojącej zdala nietylko od „robienia polityki", ale nawet od wszelkich, choćby jak poważnych, czy potężnych partyj politycznych. Rozumie ono jasno, że zasada ta, to warunek jego bytu.

Na tej zasadzie sokolstwo się zorganizowało i nauczyło karności. Niewczesny sentyment, działanie na oślep, lub demonstracyjność, były mu obce nawet poza polityką, a choćby sto i tysiąc wrogich nam języków przekręcało fakty i wojowało kłamstwem, to prawdą pozostanie, że sokolstwo nasze nigdy dotąd nie zawiodło w tym względzie. Ma ono doskonałe, doświadczeniem zdobyte, zrozumienie legalnych i naukowo-społecznych granic swego działania i ma całe poczucie ciążącej na niem odpowiedzialności i — co nie ostatnie — ma wydelikacony zmysł wyczucia wroga, choćby w przebraniu patryotycznem.

Nikt więc chyba nie zrozumiał lepiej od niego, co zresztą, jak powiedzieliśmy, łatwe dla każdego Polaka, że rocznica grunwaldzka jest momentem, jeżeli nie w zupełności politycznym, to przynajmniej momentem bardzo ku polityce ciążącym, a to właśnie dzięki współczesnemu kursowi polityki pruskiej wobec nas, kursowi obudzającemu już nietylko w nas samych oburzenie i wstręt.

I dlatego właśnie dobrze i mądrze się stało, że sokolstwo nasze postanowiło uczcić tę rocznicę ze swojej strony zlotem związkowym, a uczcić na własnym gruncie i pod własną komendą. Na tym gruncie i pod tą komendą, lub innemi słowy: w programie zlotowym nie ma miejsca na politykę, ani na demonstracye, czy manifestacye polityczne.

Kto odczytał lub odczyta z uwagą tę przepiękną, pełną godności i męskiej siły odezwę zlotową, jaką wydział Związku sokołów ogłosił jako rozkaz dla całego sokolstwa, a która — zdaniem naszem — powinnaby stać się drogowskazem dla całego obchodu, ten z pewnością będzie spokojny o to, że zlot sokoli fałszywym krokiem nie będzie, a owszem zrozumie, że może nawet innych od fałszywego kroku uchroni...

Oto końcowy ustęp tej odezwy:

„Idzie czas Grunwaldu..

„W czas ten nam — polskiemu Sokolstwu, co chce być jeno przednią strażą tej armii narodu — mieć trzeba wzrok sokoli; patrzeć z wysoka, nad kurzawę chwili, a widzieć jasno i na czas ostrzegać.

„Więc kiedy w dziejową rocznicę zwycięstwa na ołtarzach zapłoną światła, a Zygmunt uderzy, choć serca zaskowyczą, choć cudne widzenie zasłoni nam oczy — krzyknąć nam: Baczność! nie czas na tryumfy! Sztandary zdobyte przez pradziadów naszych wróg uniósł podstępem... nie czas na tryumfy!

„Wprzód walka, wprzód praca, wprzód poświęcenie! — tryumf da Bóg... Więc szare ptactwo sokole idź do pracy: do gniazd i do boisk!

„Hart i posłuch, to twoja broń i siła, a twój lot: pod Wawel!"

Czy to ostrzeżenie zrozumiano i po za sokolstwem, czy zgłębiono całą wagę tych kilku słów: „nie czas na tryumfy!..." to sprawa inna, ale że tę komendę rozumie doskonale i spełni ściśle nasze sokolstwo, tego jesteśmy pewni.

II.

Nikt nie był z pewnością lepszym tłumaczem dążeń i myśli naszego sokolstwa, niż to z pośród Towarzystw sokolich, które było jego początkiem, a dziś w uznaniu swojej ciężkiej i długiej pracy nosi zaszczytne miano Sokoła-Macierzy. Ono to rzuciło i utrwaliło podwaliny ideowe sokolstwa w tej zdrowej zasadzie, którąby można dziś sformułować w zdaniu: Sokolstwo dla narodu, a nie dla polityki i stronnictw. Ono w chwilach ważnych było zawsze najpewniejszym przewodnikiem, najgorliwszym pracownikiem i najniezawodniejszym wykonawcą.

Tak też i dziś w odezwie tego Towarzystwa, którą poniżej ogłaszamy, mamy dowód, że zrozumiało ono całą powagę chwili i trudność zadania. Co prawda, ma ono za sobą przeszłość, która mu daje wielkie na tem polu doświadczenie, żeby tylko wspomnieć o zlocie kościuszkowskim z roku 1894, który pod jego głównie kierunkiem odbył się we Lwowie.

Obchodziliśmy wówczas stuletnią rocznicę kościuszkowską, a w niej przedewszystkiem rocznicę bitwy racławickiej.., moment niezawodnie bardzo politycznej natury. Rosya była wówczas w opinii Europy jeszcze potężną, prawie że niezwyciężoną; była aliantką Francyi oszołomionej tą jej wielkością, a dla Austryi z pewnością sąsiadem bardzo poważnym... Nie brakło i wówczas złowróżbnych głosów wielkich naszych polityków, dla których nie było do pojęcia, żeby można taką rocznicę dziejową obchodzić i czcić jako pamiątkę narodową bez robienia polityki, bez drażnienia potężnego sąsiada, a — co za tem idzie — i bez krzywego patrzenia się na to — z Wiednia.

I jakby dla zupełnej analogii obrazu z dzisiejszym, nie zabrakło nam wówczas nawet Styki i jego panoramy racławickiej...

A przecież przebyliśmy ten rok pamiątkowy bez obrazy naszego przeciwnika z pod Racławic; zlot sokoli odbył się wspaniale bez wszelkiej polityki i demonstracyi, a w panoramie racławickiej znaleźli się: cesarz Franciszek Józef I. i arcyksiążęta Karol Ludwik i Franciszek Ferdynand d'Este, wszyscy ze słowami zachwytu...

Więc można nawet zwycięstwa wojenne czcić jako pamiątki narodowe bez robienia polityki i bez demonstracyi; owszem można je czcić, odrzucając wszelką demonstracyę, jako wprost niegodną narodu, szanującego swoją przeszłość...

A że sokolstwo nasze rozumie to i umie lepiej, niż ktokolwiek inny, tego dowodem odezwa lwowskiego Sokoła Macierzy, wydana świeżo do członków tego największego i najstarszego Towarzystwa sokolego.

Jest to dokument, który niweczy co do udziału sokolstwa w obchodzie grunwaldzkim wszelkie podejrzenia i wyklucza obawy w rodzaju tych, jakie natchnęły list hr. Wodzickiego...

Można jeno gorąco pragnąć, żeby wszyscy kierownicy i uczestnicy obchodu z poza sokolstwa zrozumieli ten odzew, a moglibyśmy być spokojni, że nikt uczciwy nie zarzuci nam czczej demonstracyi.

Oto wyjątki z odezwy:

Baczność Druhowie!

Krótki związkowy rozkaz: Pod Wawel! przebiega już nasze szeregi.

Pod Wawel! — w roku, który zaznacza pięćsetną rocznicę zwycięstwa pod Grunwaldem, — pod Wawel! — w roku, który zaznacza ćwierćwiekową pracę Sokoła krakowskiego... Taki rozkaz, to najgorętsze pragnienie każdego polskiego Sokoła...

W godzinę takich wspomnień nigdzie silniej i nigdzie zgodniej nie uderzą nam serca, jak w grodzie naszych królów i mocarzy ducha; nigdzie myśl nasza nie stanie się czystsza i jaśniejszą; nigdzie praca ofiarniejsza, jak tam u ołtarzy, na których się palą znicze naszej miłości Ojczyzny.

A jednak: baczność! bo nie o sam poryw serc tu idzie!

W porywie serc, w chwilach zapału, mogliśmy i możemy wiele — a przecież dziś, w pięćset lat po grunwaldzkiem zwycięstwie, jakżeśmy od zwycięstwa dalecy...

„Dziś walka; dziś praca; dzisiaj poświęcenie — nie czas na tryumfy!"

Czyśmy zrozumieli to związkowe hasło?

Bywa, że Bóg w chwilach ciężkich walk podaje słabszemu broń zwycięzką z rąk samego wroga..

Przed pięciu wiekami król nasz Jagiełło przyjął przed bitwą dwa krzyżackie miecze, podane w przedwczesnej pysze pewnego zwycięstwa.

Dziś inną broń wróg nam podaje: rzuca miliony na wyzucie nas z ojczystej ziemi i znowu miliony dla niemieckiej na tej ziemi szkoły...

Do takiej walki trzeba sił tytanów; trzeba pokoleń zbrojnych w żelazne zdrowie, w hart i pogodę ducha, w bezwzględną karność i spójnię, ilekroć idzie o Rzeczpospolitą.

„Do pracy — nie czas na tryumfy!" to hasło, któremu Macierz polskiego sokolstwa wierna prawie od pół wieku.

Trzeba, żeby rocznica grunwaldzkiego boju zrobiła je hasłem całego narodu; trzeba, żeby każdy wiedział, że w narodowej pracy — jak

---

głupotę i nieporadność. Wszak życie ich składało się z bólu i biedy, której sami sobie winni byli... Nie umieli pisać, nie umieli robić interesu na własnym talencie... na własnych zdolnościach.

Struchlało też serce moje na widok mąk, jakie mnie w piekle czekają. Struchlało, bom ujrzał i zrozumiał to jasno, że nadaremną będzie moja pokuta, daremne trudy i zachody, aby spalić pakę w grzechy moje brzemienną.

Taki sen miałem, bynajmniej nie gorszy od włóczęgi Danta po różnych wertepach i jarach, po przeróżnych miejscowościach, gdzie niegrzeczne duszyczki dużo czasu mają na rozpamiętywanie historyi powszechnej własnego żywota...

*

Zapytać teraz przychodzi, dlaczego w obecnej chwili tak bardzo, tak niesłychanie szybko i obficie rozmnożyły się książki wszelkiej wartości pozbawione? Dlaczego ogół, tak czytania i estetycznych wrażeń chciwy, czyta i duszę swą nasyca takiemi lichotami i marnościami, od jakich dzisiaj aż roi się po księgarniach, sklepach i wystawach??

Bezwątpienia w pierwszym rzędzie winien sobie ogół sam. Winien, bo — jakto już pisaliśmy — nie umiał i nie umie rozróżnić ziarna od plew, pszenicy od kąkolu... Stokroć atoli winniejszą temu krytyka, winniejsza prasa, winniejsza podła i nieuczciwa reklama, ta sztuczna a dobrze płatna reklama, która dowolnie i swawolnie jedne dzieła i to najgorsze do czytania zalecała i zaleca, drugie — często, a raczej prawie zawsze dobre i uczciwe — spychała i spycha w kąt, na bok, zarzuca w śmiecie...

Ostatnimi czasy wyrobił się niejako handel i przemysł o nazwie „literatura" (lub „sztuka"), mający za rynek zbytu naiwne głowy czytelników... Wyrobiły się partye i koterye artystyczno-literackie tak, jak wyrobiły się w polityce, pełne zawiści i nienawiści, wzajemnego wyszydzania i plwania na siebie.

Nastał czas „Kłębków", „mistrzów kłębków", jak to pysznie w swej satyrycznej powieści przedstawił pan Piątkowski [1]). Ludzie bez talentu uchodzić zaczęli za gieniuszy. Malarz-bazgracz, nieumiejący pędzlem dobrze wodzić po płótnie, nie znający ani sekretów rysunku, perspektywy lub światłocienia ogłasza się za mistrza i nowatora... Jego adherenci, przekupieni często czarną kawą i likierami, roztrębują jego wielkość, „fachowa" zaś krytyka, niewykształcona i bezkrytyczna wielkość tę uznaje, zachwala i publiczności ją narzuca...

Wyrzucony ze szkół młodzieniaszek lub inny jaki nadczłowiek, albo też reporter gazeciarski, nie znający ani ortografii, ani języka, ani stylu, kleci androny „dramatyczno-ideowe" i za poetę uchodzić pragnie, a często nawet uchodzi...

Partacz, który ledwo palcówki na fortepianie grać przestał i jeden feljeton o kontrapunkcie przeczytał, ogłasza się za przedstawiciela nowego kierunku w muzyce — — oczywiście kierunku symbolicznego...

Statysta teatralny, nie mający ani postawy, ani głosu, nie umiejący czysto i poprawnie mówić nawet, jest pewien, że, jako duch artystyczny nowe drogi dla sztuki aktorskiej otwiera i znaczy.

Mniejsza o to, że tacy ludzie są, że istnieją. Wolno im, a służą na uciechę Panu Bogu i innym ludziom dobrej woli. Ale, co jest złe i niemoralne, co demoralizujące i zgubne, to szczególnie, że ostatnimi czasy takich ludzi otoczyła opieką i protekcyą — i prasa i reklama, oraz wszechwładna dziś opinia...

Ta mianuje „wielkości", rozdaje sławę i ordery, ona jednych (w miarę upodobania) wywyższa, drugich poniża... Jej to, tej niezdrowej opinii, wytworzonej przez niezdrową a płytką krytykę i reklamę zawdzięczamy szeroki wylew produkcyi „artystyczno-literackiej" tak brudnej i mętnej, jaką jest **przeważnie** produkcya dzisiejsza...

Nic bowiem dziwnego, że każdy, co nie chce uchodzić za „wstecznika" lub głupca, zapoznaje się przedewszystkiem z utworami temi, o których gwarno i głośno...

W ten sposób szerzy się trucizna i brud, rosną zaś w górę „kłębkowate" mistrze...

A. E. Balicki.

[1]) H. Piątkowski: Mistrz Kłębek — Powieść 1910.

w boju — na posterunku swoim trwać i czuwać musi pod groźbą zamętu i klęski...

Sięgamy wysoko! Pragniemy, żeby to słowo karnej pracy w godzinę grunwaldzkiego święta stało się ciałem za przewodem sokolstwa!...

Więc stańmy wszyscy do zlotowych ćwiczeń.. a kto nie może niech stanie do innej zlotowej pracy, a udziałem w kosztach umożliwi drugim udział w ćwiczeniach.

Nie tracić dnia, ani godziny, bo wielką rocznicę czynu i karności tylko karnością i czynem czcić trzeba!

Słowo w sprawie obchodu rocznicy grunwaldzkiej.

Pod tym tytułem radca dworu prof. B. Wicherkiewicz, wydał broszurę, na której treść winien ogół zwrócić baczną uwagę.

„Wpoważnym nastroju - pisze po wstępie autor - obchodząc dzień pamiętny, utrwalmy wspomnienie jego dziełem narodowem godnem naszego pokojowego, zgodnego, pojednawczego usposobienia. Jakie to dzieło? Nie myślimy z nowym wystąpić projektem, bo już rzucono hasło do stworzenia „Daru grunwaldzkiego“, ale godzi się w stanowczej dziś już chwili projekt ten przypomnieć i przedewszystkiem wyrazić życzenie, by mu nadano piętno powszechności“.

Według autora nie Towarzystwo Szkoły Ludowej, „czy inne jakie funduszem takim rozporządzać ma, bo żadne towarzystwo choćby ono było i bardzo liczne i dawną miało tradycyę i wielu zwolenników, nie może sobie rościć prawa do reprezentowania całego narodu“. Te same zadania, co Szkoła ludowa, ma Towarzystwo Oświaty ludowej i spełnia je sumiennie.

„A zresztą czy innych potrzeb nad podniesiesienie oświaty ludu naród nie posiada? Czy właśnie Grunwald nie wyzyskany przez zwycięzcę nam ich nie wskazuje? Wszak nie ulegliśmy ówczesnej potędze niemieckiej, nie ulegliśmy nawet późniejszym walkom i podstępowi bojowemu, ale ulegliśmy i ulegamy ciągle jeszcze pokojowym wpływom, to jest wciskaniu się powoli. ale bardzo dotkliwie w cały nasz ustrój elementu nieprzyjaznego. A w Galicyi, gdzie przecież mamy możność odradzania się, możność wyzbycia się wpływu germańskiego, podniesienia przemysłu krajowego, podniesienia poziomu moralnego i materyalnego ludu naszego zasłaniając go przed wyzyskiem i deprawacyą obcych żywołów, jesteśmy bezradni, bezsilni, bo brak nam woli, brak patryotycznej podniety, brak poświęcenia czegokolwiek na ołtarzu miłości ojczyzny, brak solidarności, brak podporządkowania interesu prywatnego interesowi ogólnemu społeczności polskiej!“

„Pod wpływem odruchu — pisze dalej autor — wywołanego niesłychanem targnięciem się na biedny ujarzmiony naród, Kraków słusznie zwany sercem polskiem, stwarza dla całego kraju „Straż polską“, która podejmuje się: strzeżenia i obrony duchowych i materyalnych narodowych interesów polskich, uświadamiania społeczeństwa polskiego o obowiązkach narodowych, dążenia do uzyskania samodzielności ekonomicznej, strzeżenia praw i czystości języka, opieki nad wychodźctwem i kolonizacyą, informowania pism zagranicznych o sprawach polskich, często tak tendencyjnie na naszą niekorzyść przedstawianych, urządzania zabaw, odczytów publicznych ludowych, zakładania i utrzymywania domów ludowych, urządzania kształcących wycieczek ludowych, wydawania i popierania odpowiednich dzieł, czasopism i wydawnictw i t. d. i t. d.

„Widzimy więc, że „Straż polska“ zakreśliła sobie wielki plan prac pokojowych nie zagrażających ani spokojowi publicznemu ani całości któregokolwiek z państw rozbiorowych, zadanie niemałe, a zmierzające do obrony narodu przed wpływem obcych, a także, dla kształcenia ludu, dla podniesienia jego oświaty, dla uświadamiania ludu. Wszakże i Szkoła ludowa nie inne zadanie spełniać powinna, tylko w szczuplejszym zakresie.

„Zdawałoby się więc, że na taki program zgodzi się naród cały, że wszystkie stronnictwa przyjmą go z zapałem, że prasa wszelkich odcieni politycznych zajmie przychylne wobec niego stanowisko, a zadania Towarzystwa tego popierać będzie przy każdej sposobności, że wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego garnąć się będą do takiego właśnie Towarzystwa, w którem i dla największego dostojnika i dla prostaczka znajdzie się miejsce, by to Towarzystwo wzrosło coprędzej w potęgę“.

Ale nam daleko niestety do zrozumienia, że skupiać się, jednoczyć trzeba koniecznie, że tylko gdy staniemy ramię przy ramieniu, nie nam hakaty nie zaszkodzą, a wyjednamy sobie lepszą przyszłość z pewnością.

„Niech więc ta „Straż polska“ będzie w roku jubileuszowym świetnego przodków nad Krzyżakami zwycięstwa tem memento przed grożącem nam niebezpieczeństwem istotnem, niech to memento spowoduje, że wszyscy choćby drobną składką roczną do spopularyzowania „Straży polskiej“ przyczynią się, i do spełnienia zadań wielkich, licznych, ważnych, a pokojowych dopomogą“.

A zatem — kończy autor — uczcijmy pamięć bohaterów poległych na polach Grunwaldu stworzeniem kilkomilionowego funduszu, który celom powyższych Towarzystw służyć będzie. Nie rozpraszajmy ofiarności, ale skupiajmy ją do jednego źródła, źródła miłości ojczyzny.

Ale... jest jedno wielkie ale, a tem jest pytanie, gdzie złożyć ten fundusz, kto będzie do zawiadowywania nim upoważniony.

Prof. W. sądzi, że fundusz ten możnaby, z pewnemi ze względu na jakie nieprzewidziane polityczne ewentualności zastrzeżeniami, powierzyć Wydziałowi krajowemu jako Dar Grunwaldzki na cele oświaty, przemysłu i narodowego uświadamiania.

„Wydział krajowy wyznaczałby w porozumieniu z Komitetem stałym narodowym, wybranym przez wiec z przedstawicieli instytucyi oświatowych i bezstronnych wybitnych mężów zaufania, corocznie z odsetek funduszu odpowiednie kwoty powyżej oznaczonym Towarzystwom, lub w razie ich rozwiązania, innym takież mającym cele i zadania. Zawiadowcą więc funduszu byłby Wydział krajowy, a Komitet narodowy jako doradca starałby się o równomierny podział i miałby prawo kontrolowania, czy kwoty udzielane Towarzystwom, należycie bywają zużyte.

„Rzucam tylko myśl stworzenia dokładnej administracyi takiego Daru grunwaldzkiego, a skoro ona zamieni się w czyn, a Wydział krajowy zechce przyjąć opiekę nad nim, stały Komitet narodowy wybrany w ten czy inny sposób wypracuje statut, rzecz właściwie ogłosi i do składek nawoływać będzie, byśmy nie pozostali za Rossegerami, Schulvereinami i podobnemi związkami, które zbierają fundusze na naszą zgubę, gdy my pragniemy tylko odrodzić się przez podniesienie oświaty ludu i materyalną niezależność, nikomu nie grożąc, nikomu nie szkodząc“.

Streściliśmy broszurę prof. Wicherkiewicza w tem przekonaniu, że podnosi ona myśl bardzo poważną i mogącą przynieść wielkie owoce. Chce on, aby Dar Grunwaldzki wciąż się powiększał, rósł, nie był darem chwilowym, ale stał się potężnym kapitałem, niosącym pomoc wszystkim Towarzystwom pracującym na polu odrodzenia narodowego. Myśl piękna, wielka, doniosła, niech więc ją wezmą do serca ci, co nietylko frazesem Polskę kochać umieją.

Sprawozdanie z działalności Zarządu głównego „Straży Polskiej“

za czas od 1. maja 1909 do dnia 30. kwietnia 1910.

Na początku zeszłorocznego sprawozdania pisaliśmy: „Zarząd główny uznał, że wobec szczupłych funduszów, jakimi rozporządza, nie należy marnować grosza na druk obszernego sprawozdania. Co więcej, „Straż Polska“ posiada własny organ, w którym prowadzi kronikę swej działalności. Wszyscy nasi członkowie, mogą więc śledzić dokładnie wyniki naszych dobrych chęci i usiłowań. Sprawozdanie nasze będzie przeto ogólnem zestawieniem, ugrupowaniem szczegółów z naszej zeszłorocznej działalności, a kto chce się z nią bliżej zapoznać, kto pragnie zwłaszcza zaznajomić się z duchem, ideałami, z myślą przewodnią, jakie przyświecały pracy Zarządu, znajdzie ku temu materyał dostateczny na szpaltach naszego organu“.

Dziś musimy to samo powtórzyć, tem więcej, iż sprawozdanie nasze, z natury rzeczy, musi być krótsze od zeszłorocznego.

W pierwszem naszem sprawozdaniu nie mogliśmy pominąć dziejów założenia naszej instytucyi, oraz podania zarysów jej organizacyi. Punkt ten, rzecz prosta, odpada.

Dalej musieliśmy zaznaczyć trudności, z jakimi przyszło nam walczyć, przyczem wypadło nam scharakteryzować „słomiany ogień“ ogółu, niechęć kupiectwa, a zarazem te „najserdeczniejsze“ zabiegi pewnych stowarzyszeń, które w powstaniu „Straży Polskiej“ widziały zamach na swe istnienie.

Nie bez goryczy pisaliśmy o ambicyjkach jednostek, obawiających się o upadek kursu ich akcyj dygnitarskich, oraz o obojętności względem nas dziennikarstwa, które podejrzywało, że pragniemy wyróść na polityczne stronnictwo, lub pójść w służbę interesów partyjnych.

Ta charakterystyka walki z trudnościami również odpada, bo lubo walka ta istnieje dalej, objawy jej są też same, a więc musielibyśmy powtarzać to, co już raz zaznaczyliśmy. Na jednym tylko punkcie nastąpiła poprawa: ustały już podejrzenia, że czysty sztandar naszych świętych haseł zbrudzimy w walce partyjnej. Uznano, żeśmy dotrzymali przyrzeczenia bezpartyjności, która okazała się w tem, żeśmy do wspólnej pracy w obronie duchowych i materyalnych interesów narodowych zgromadzili spory zastęp ludzi z różnych obozów i oswoili ich z myślą (jak to dobrze określił Świat warszawski), iż „nie sprzeniewierzając się swym przekonaniom, nie tracąc nic ze swej duchowej odrębności, mogą przecież wszyscy dla pewnych wspólnych spraw stanąć przy wspólnym publicznym warsztacie“.

„Była to jedna z najcięższych prób — są dalsze słowa tego pisma — jakie się dadzą w Polsce pomyśleć. Aby się módz na jakimś wspólnym terenie pracy zejść z ludźmi inaczej myślącymi, trzeba wszak uznać ich dobrą wolę i czystość intencyi, to znaczy: zdobyć się na cnotę, ze wszystkich najbardziej naturze polskiej przeciwną. Idea „Straży“ wydawała się mrzonką. Minął przecież rok i okazało się, że ciosy bijące w naród, przetwarzają zwolna jego charakter w najistotniejszych rysach. „Straż Polska“ przyjęła się.

„Zrozumiano, że obok licznych działających w kraju stowarzyszeń, Związków, instytucyi, które pracują na różnych polach i w różnych kierunkach, jest jeszcze miejsce na organizacyę, któraby obejmowała sprawy wspólne wszystkim i dlatego często przez nikogo nie zastąpione, którąby ogarniała całość życia narodowego i na potrzeby tego życia patrzała z pewnej wyżyny, wzrokiem wolnym od pryzmatu doktryn politycznych, społecznych i religijnych, wpatrzonym w istotne, podstawowe prawa narodowego istnienia“.

Odpada jeszcze jeden punkt z zeszłorocznego sprawozdania. Wyliczając środki, jakiemi mamy dążyć do spełnienia swych zadań, musieliśmy nad każdym z nich nieco się zastanowić, a zwłaszcza określić zakres działania każdej z licznych sekcyj Zarządu głównego. Powtarzać tego już nie potrzebujemy.

Cała nasza praca to dalszy ciąg tego, cośmy rozpoczęli w roku pierwszym istnienia „Straży“. Główna różnica tkwi w tem, że o ile na początku cała działalność skupiała się w Zarządzie Głównym, o tyle później, z chwilą powstania trzech kół krakowskich, nastąpił podział pracy, oczywiście pod kierunkiem tegoż Zarządu.

Popieraniem przemysłu swojskiego a rugowaniem jednocześnie obcego, zajmowały się w miarę sił, prócz sekcyi ekonomicznej, wszystkie trzy Koła krakowskie. Zarys tej pracy podamy w krótkości, odsyłając po drobniejsze szczegóły do kroniki „Straży Polskiej“ umieszczanej w każdym numerze naszego organu i do sprawozdań kół krakowskich. („Koło akademickie“ wydało sprawozdanie w osobnej broszurze, sprawozdanie zaś „Koła Pań“ umieściliśmy w 23. numerze naszego organu. „Koło męskie“ we wrześniu r. 1909 postanowiło zajmować się jedynie sprawami przemysłu i połączyło się w tym celu ze sekcyą ekonomiczną Zarządu Głównego, stąd też nie wydało osobno swego sprawozdania).

Musimy naprzód zaznaczyć z żalem, iż podniesiona przez Zarząd Główny, sprawa bojkotu opłatków sprowadzanych z Niemiec i założenia ich fabryki w kraju, została spaczoną wskutek wmieszania się

innego stowarzyszenia. Po dokładnem jej zbadaniu „Koło Pań" zajęło się energicznie założeniem odpowiedniej piekarni (jednocześnie dwie poważne firmy zgłosiły się do nas z tym samym zamiarem, ale cofnęły się wobec rozpoczętej przez „Koło Pań" akcyi). Rzecz była już zupełnie przygotowana, kiedy doszła do nas wiadomość, że Liga przemysłowa udzieliła subwencyi jednemu z organistów dla założenia tej „fabryczki". Wobec tego podubiegnięte „Koło Pań" odstąpiło od swego zamiaru. Rezultat tej podwójnej akcyi wypadł smutnie. Widocznie subwencya była niedostateczna, gdyż fabryczka owa nie mogła przed Bożem Narodzeniem zaspokoić nawet części zapotrzebowań, co więcej, dostarczyła wyrobu tak prymitywnego, że nie może on stanąć do walki z zalewem opłatków niemieckich. Trzeba więc będzie rzecz zacząć na nowo.

Nauczeni doświadczeniem, postanowiliśmy nie ogłaszać naszych projektów, zwłaszcza, że i w innym wypadku (dla ważnych względów wyrażamy się ogólnikowo) spotkaliśmy się z podubiegnięciem. Co więcej, na ankietach zwoływanych przez sekcyę ekonomiczną w sprawie nowych gałęzi przemysłu, ostrzegali nas zawsze kupcy i przemysłowcy przed wyjawianiem naszych zamiarów, aby nie obudzić czujności agentów obcych fabryk, a zwłaszcza pośredników dostarczających im z Galicyi surowego materyału.

To przymusowe milczenie z naszej strony pozbawia nas możności przedstawienia całego szeregu referatów i planów omawianych przez „Koło męskie", wspólnie ze sekcyą ekonomiczną. Możemy tylko nadmienić, że zbadano kilka gałęzi przemysłu u nas nierozwiniętego, lub zaniechanego i na podstawie tych badań poczyniono starania o założenie dwu fabryk. Pierwsza z nich ma związek z przemysłem artystycznym, druga z rolnictwem. Czy nam się jednak nasze starania udadzą, zaręczyć nie możemy, bo sprawa może się rozbić o brak kapitału. Pierwsza z tych fabryk, nawiasem mówiąc, wymaga niewielkiego nawet funduszu, ale i tego sama „Straż Polska" dostarczyć nie może, bo dzięki tym „patryotom" co się do „Straży Polskiej" nie zapisują (za to ją krytykują, że mało robi), nie stać nas na żaden większy wydatek.

Co do fabryczek, o których powstaniu z inicyatywy Zarządu „Straży Polskiej" wspominaliśmy w zeszłorocznem sprawozdaniu, rozwijają się, o ile wiemy, pomyślnie.

Ale nie zawsze tylko brak kapitału stoi na przeszkodzie. Czasami jest winna... taniość i dobroć wyrobu. Wydaje się to trudnem do uwierzenia, a jednak jest tak rzeczywiście. Jeden z chemików krakowskich zgłosił się do sekcyi ekonomicznej z wynalazkiem w dziedzinie ulepszenia wyrobu jednego z artykułów codziennego użytku. Sekcya zwołała naprzód znawców, a gdy ci wydali pochlebną opinię, zaprosiła fabrykantów tego artykułu i kupców, którzy go sprzedają. Po debatach i próbach uznano, iż nowa kompozycya zastosowana do wyrobu tego artykułu, byłaby korzystną tylko... dla publiczności, gdyż ta ilość fabrykatu, która dziś wystarcza na pół miesiąca, wystarczyłaby na dwa miesiące, — tak więc fabrykanci jak i handlujący mieliby mniejsze zyski.

„Koło Pań", pragnąc poprzeć wyroby krajowe, założyło własny sklep w Krakowie z artykułami modniarskiemi. Sklep ten zaopatrzył się przedewszystkiem w artykuł sezonowy, jakim są kapelusze damskie wykonywane z pięknych plecionek krzeszowickich. Niezmiernie przystępne ceny i artystyczne wykonanie zapewniły im pokup nie mały. W przyszłości zamierza „Koło Pań" zaopatrzyć swój sklep i w inne artykuły w zakresie ubrań kobiecych. Zamierzone jest również otwarcie drugiego sklepu „Koła Pań", ze spożywczemi wytworami gospodarstwa wiejskiego. (Szczegóły w nrze 23 i 24 „Straży Polskiej", tamże odezwy „Koła Pań").

Akcya w celu skłonienia kupców do bojkotu towarów pruskich odbywała się dalej za pomocą plakatów przez Zarząd Główny drukowanych i rozlepianych. Plakaty te, podając wskazówki co bojkotować a co kupować, zmuszały kupców do zaopatrywania się w wyroby przemysłu polskiego. Akcya ta cieszyłaby się daleko większem powodzeniem gdyby publiczność była mniej obojętną, gdyby na odpowiedź: „nie mamy wyrobów krajowych", odchodziła ze sklepu, a nie dała się przekonywać kupcowi, że obcy towar jest lepszy.

Przy rozlepianiu plakatów zwracaliśmy szczególniej uwagę na miejscowości kąpielowe, gdzie gromadzi się publiczność zamożniejsza i inteligentniejsza, która też może wywrzeć silniejszy wpływ na kupców, aby się zaopatrywali w wyroby krajowe.

W sprawie „kontroli" kupców, nie cieszyliśmy się zbyt poważnym rezultatem. Zaledwie kilka młodych firm krakowskich za staraniem „Koła Pań" i „Koła akademickiego", poddało się tej kontroli. Firmy te popieraliśmy również plakatami i ogłoszeniami w dziennikach.

„Koło akademickie" posiadało swoją własną sekcyę bojkotową, która zajmowała się głównie reklamowaniem krajowych przyborów piśmiennych pomiędzy młodzieżą. Wydała ona w ilości kilku tysięcy egzemplarzy skorowidz, na którym wymieniono firmy polskie wyrabiające przybory piśmienne i artykuły codziennego użytku. Skorowidz ten rozrzucono między młodzież uniwersytecką i szkół średnich.

Toż samo Koło, pragnąc zapoznać szersze warstwy z rodzimą wytwórczością, zorganizowało szereg gremialnych wycieczek do krajowych fabryk i zakładów przemysłowych. (Szczegóły w sprawozdaniu „Koła akademickiego", a w części i w 24 nrze naszego organu).

Oprócz rozlepiania plakatów popierających przemysł krajowy, rozsyłał Zarząd liczne komunikaty do dzienników, ostrzegające przeważnie przed zalewem przemysłu obcego. Wspomnimy tu tylko o niektórych. I tak korzystając z przebiegu obrad Zjazdu polskich lekarzy internistów, zwróciliśmy uwagę na bezwartościowe, lub dające się zastąpić tańszemi środkami obce (przeważnie pruskie) fabrykaty lecznicze, jak Sanatogen, Somatoza, Hematogen, Sirolina, Natron, Puro itd. W innych komunikatach ostrzegaliśmy przed wysłannikami firm Hugershofa (techniczno-chemiczne urządzenia) Szmolza (artykuły budowlane), przed tak zwanemi „Schwindelausstellungami", przed obcemi wyrobami cukierniczemi itd. Komunikat nasz o fabryce czekolady Meinla (dał 4000 na Schulverein) wywołał nawet małą burzę dziennikarską — a kiedy chcieliśmy go plakatować, spotkaliśmy się z zakazem policyi.

Przed Bożem Narodzeniem wydała sekcya ekonomiczna dwie odezwy gwiazdkowe, zachęcające do zakupna zabawek swojskich i do przywrócenia drzewku (choince) jego tradycyjnej postaci. Tę drugą odezwę, mającą na celu wyrugowanie niemieckich świecidełek szklanych i blaszanych, za które idą dziesiątki tysięcy z kraju, wydrukowały wszystkie pisma z pod trzech zaborów (choć rozesłaliśmy je jedynie do pism galicyjskich), z wyjątkiem tylko ..dwu wielkich dzienników krakowskich. Szczegół to znakomicie charakteryzujący nasze miejscowe stosunki.

Tak sekcya ekonomiczna jak i wszystkie trzy Koła krakowskie rozesłały kilkanaście kwestyonaryuszy w sprawie bojkotu i popierania przemysłu swojskiego. Szczegóły o tych kwestyonaryuszach znajdą czytelnicy naszego sprawozdania w numerach „Straży Polskiej". Rezultat ich bywał rozmaity. Były takie, na które chętnie odpowiadano i takie, na które odpowiedzią było milczenie. Tak np. sekcya ekonomiczna na kwestyonaryusz rozesłany do 30 fabryk mydła, świec itd. otrzymała tylko jedną odpowiedź. A przecież tu szło o zbadanie w tym kierunku naszej wytwórczości i o środki jakiemi zwalczać konkurencyę obcą. Inne kwestyonaryusze były szczęśliwsze i dały nam materyał do zapoznania się ze stanem niektórych gałęzi przemysłu krajowego. Organ naszego stowarzyszenia niejednokrotnie też korzystał z tego materyału.

Zaznaczyć musimy kwestyonaryusz „Koła akademickiego", który miał na celu dowiedzenie się czy i o ile na pewne towary krajowe (pióra, atramenty, pocztówki, mydła, ołówki, farby itp.) wzrósł popyt w ostatnim roku i które sklepy krakowskie towary te popierają. Odpowiedzi brzmiały wogóle korzystnie, co do wzrostu popytu, ale (rzecz charakterystyczna!) okazało się, że mniejsi kupcy chętniej popierają przemysł krajowy, niż właściciele wielkich i cieszących się „renomą" magazynów.

Musimy jeszcze zaznaczyć, że w działalności naszej w kierunku ekonomicznym utrzymywaliśmy stosunki z pokrewnemi instytucyami, jak z lwowską Organizacyą bojkotową, Ligą Narodową, i towarzystwem Muzeum przemysłowego w Rzeszowie. To ostatnie zasilało nas cennemi swojemi komunikatami w sprawach przemysłowych i bojkotowych, które stale umieszczaliśmy w naszym organie.

W pierwszem zeszłorocznem sprawozdaniu, wykazaliśmy obszernie w jaki sposób „Straż Polska" ma czuwać nad **strzeżeniem praw i czystości języka polskiego.**

W roku ubiegłym o prawa te dopominaliśmy się słowem i drukiem.

Na wiecu w sprawie odniemczenia kolei (patrz niżej), referent, radca Klaudyusz Dębicki, przedstawił między innemi smutne stosunki językowe panujące na kolejach galicyjskich, a zwłaszcza na linii b. kolei cesarza Ferdynanda (Nordbahn). Przemówienie referenta uzupełniali prof. Magiera i Dr. Danielak. Oprócz głównej rezolucyi (podamy ją przy wiecach) uchwalono:

1. Zażądać jak najenergiczniej od władz centralnych wydania ponownego rozporządzenia w sprawie stanowczego używania w urzędowych korespondencyach niemieckich — nazw miejscowości czysto polskich: Kraków (nie Krakau), Lwów (nie Lemberg) i t. d.

2. Wezwać do jak najrychlejszego usunięcia tak w Krakowie jako też w całej Galicyi i W. Ks. Cieszyńskiem napisów niemieckich stacyj kolejowych, na rozkładach jazd, tablicach na pociągach, wszelkiego rodzaju nalepkach i t. d., a zastąpić je tylko jedną nazwą polską".

O prawa języka polskiego upominał się prawie każdy zeszyt naszego organu, wykazując jak je gwałcą obcy i niestety swoi, a co najgorsza urzędy państwowe, a nawet instytucye autonomiczne. Staraliśmy się też o przedruk artykułów naszych w dziennikach, aby jaknajszersze warstwy zainteresować tą naszą bolączką i zmusić je do energicznego protestu przeciw nieszanowaniu praw naszych i dobrowolnemu niemi przez nas samych pomiataniu

Organ nasz również stale pracował nad czystością naszego języka. W naszym „kąciku językowym" prócz redakcyi zabierali głos liczni miłośnicy i znawcy mowy ojczystej. W kwestyach spornych zabierali głos między innemi prof. A. A. Kryński, prof. Czesław Pieniążek, dyr. H. Kopia, St. Graybner i t. d.

Założone przez nas biuro korekty chętnie udzielało zgłaszającym się porad językowych. Poprawialiśmy pod względem językowym nietylko ogłoszenia, odezwy, ale całe referaty, sprawozdania rozmaitych stowarzyszeń i instytucyi, a nawet broszury. Nie uważamy jednak za właściwe wymieniać komu służyliśmy pod tym względem naszą radą i pomocą, gdyż może czyja miłość własna uczułaby się tem dotknięta, a może i odstręczylibyśmy kogo od żądania od nas tej przysługi. Wspomnimy jeszcze, że prof. Cz. Pieniążek członek naszego Zarządu, na szpaltach „Straży Polskiej" ofiarował się bezinteresownie poprawiać tłumaczenia utworów wystawianych na scenie krakowskiej, które nieraz wprost znęcają się nad mową ojczystą.

Podnieśliśmy obszernie w pierwszem naszem sprawozdaniu znaczenie i cel **kolonii młodzieży z dalekich kresów**, utrzymywanej przez miesiące letnie w r. 1908 w Krakowie, staraniem grona patryotycznych obywateli i Zarządu „Straży Polskiej".

To nas zwalnia od powtarzania naszym członkom powodów, które nas skłoniły do zajęcia się tą kolonią i w roku ubiegłym.

Doniosłość jej ogólnie zrozumiano, nazwano ją nawet słusznie „jedną z najważniejszych instytucyi na polu uświadomienia narodowego".

Kolonja zeszłoroczna bawiła przez cały miesiąc w Krakowie. Program jej pobytu był taki sam jak roku zeszłego. Zwiedzała Kraków i jego okolice, spędziła kilka dni w Zakopanem, słuchała wykładów historyi i literatury polskiej. Opiekowali się nią stale w imieniu Zarządu „Straży Polskiej" ks. Dr. Józef Caputa i prof. A. E. Balicki.

Składki zebrane między obywatelami kresów, dopełnione składkami zebranemi w Krakowie przez Zarząd „Straży", pokryły w zupełności wydatki kolonii.

Czujemy się w obowiązku podziękować OO. Zmartwychwstańcom za nader przystępnie obliczone koszta utrzymania kolonii i hr. Zamojskiej za udzielenie bezpłatnego pomieszczenia w Kuźnicach.

Zaznaczymy jeszcze, że kolonię odwiedził najprz. ks. biskup Władysław Bandurski i udzielił jej pasterskiego błogosławieństwa.

W r. b. spełnimy ten sam obowiązek wobec nowego zastępu młodzieży kresowej.

Z wieców urządzonych w roku zeszłym przez Zarząd główny, szczególną uwagę zwróciły na siebie i zyskały ogólne uznanie dwa wiece krakowskie.

Pierwszy w sprawie odniemczenia galicyjsko-śląskich linij kolejowych odbył się dnia 6-go czerwca w sali Rady miejskiej. Otworzył go radca dworu prof. Bolesław Wicherkiewicz, który też w krótkich słowach przedstawił, jak w sprawie odniemczenia kolei zawiązał się komitet obywatelski, złożony z przedstawicieli najpoważniejszych instytucyi, jak ten komitet obradował, jak wreszcie jednomyślną uchwałą przekazał „Straży polskiej“ dalsze prowadzenie tej sprawy, a przedewszystkiem zwołanie ogólno-obywatelskiego wiecu. Wkońcu mówca wyraził nadzieję, że przez zwołanie tego wiecu „Straż polska“ powoła całe społeczeństwo do skutecznej akcyi w kierunku spolszczenia, w całem tego słowa znaczeniu, wszystkich linij kolejowych w obrębie Galicyi i Śląska cieszyńskiego. „Wymaga tego usilnie nasz własny interes, wymaga więcej jeszcze honor narodowy“.

Zebrani hucznemi oklaskami pokryli słowa mówcy i przez aklamacyę powołali go na prezesa wiecu. Zastępcą przewodniczącego wybrano prof. dra Stanisława Ponikłę.

Przewodniczący wezwał na sekretarzy pp Juliana Bartoszewicza i dra Michała Danielaka, poczem udzielił głosu radcy Klaudyuszowi Dębickiemu.

Gruntowny referat r. m. K. Dębickiego przedstawiający panujące stosunki na krakowskim dworcu kolejowym, oraz wogóle na kolejach galicyjskich, był zarazem obszernem sprawozdaniem ze wszystkich usiłowań, jakie ku poprawie tych stosunków przedsięwzięto. Streszczać referatu nie będziemy, pomieściliśmy go już bowiem w całości w numerze 15 naszego organu, gdzie również znajduje się streszczona dyskusya, w której wzięli udział: prof. Magiera, uzupełniający referat interesującemi szczegółami ze stosunków na dworcu krakowskim, dr. Danielak, poseł Zieleniewski, X. A. Mytkowicz, p. Ligęza, p. Tabaczyński i robotnik p. Grochal.

Wiec jednomyślnie wśród gorących oklasków przyjął następujące rezolucye referenta:

„Zważywszy, że stacya kolejowa Kraków podlega Dyrekcyi kolejowej w Wiedniu i że personal tej stacyi należy po większej części do narodowości niemieckiej —

„Zważywszy, że taki stan rzeczy sprzeciwia się wszelkim pojęciom o naturalnym rozwoju interesu kolejowego, mającego służyć polskiej ludności Krakowa;

„Zważywszy dalej, że linie kolei północnej — a mianowicie: Kraków-Bogumin, Bielsko-Cieszyn, Dziedzice-Żywiec, Bielsko-Kalwarya, Trzebinia-Mysłowice, Szczakowa i Granica, leżą w okolicach zamieszkałych przez ludność polską i że mają służyć interesom ekonomicznym tej ludności, a tego zadania nie spełniają, lecz owszem, przez zogniskowanie wszystkich spraw w Wiedniu, dotkliwą szkodę tym interesom wyrządzają;

„Zważywszy, że personal tych linii, jako w przeważającej części niemiecki, niechętnie a nawet wrogo względem nas jest usposobiony, zatem w zupełności nie odpowiada naszemu interesowi ekonomicznemu i narodowemu;

„Zważywszy nareszcie, że tolerowanie personalu narodowości niemieckiej, nie władającego naszym językiem, i tolerowanie niemczyzny na wymienionych liniach kolejowych jest policzkiem dla naszych uczuć narodowych —

„Wiec dzisiejszy, uznając taki stan rzeczy za wysoce ubliżający naszej godności narodowej i sprzeczny z naszymi interesami narodowymi, wzywa z całym naciskiem posłów do Rady państwa i do Sejmu, jak niemniej Radę miasta Krakowa do energicznej akcyi w celu zastąpienia na tych liniach personalu niemieckiego personalem polskim i w celu jak najrychlejszego przyłączenia wymienionych, a w obszarze językowym polskim leżących linij, do Dyrekcyi kolejowej w Krakowie“.

Prócz tego przyjęto rezolucye w sprawie językowej, które już powyżej wymieniliśmy, oraz rezolucye dra Danielaka:

„Wiec wzywa posłów polskich miasta Krakowa, aby przypilnowali, by budowa dworca osobowego i towarowego w Krakowie dostała się tylko polskim przedsiębiorcom i została wykonaną jedynie polskiemi siłami“.

Wszystkie powyższe rezolucye Zarząd główny przesłał do ministra dla Galicyi, ministra kolejowego, do Wydziału krajowego, do Rady miasta Krakowa, Izby handlowej i Dyrekcyi kolejowej.

Dodać należy, że pp. posłowie krakowscy: Petelenz, Sikorski i Staniszewski usprawiedliwili telegraficznie swą nieobecność na wiecu „nader ważną sytuacyą w Radzie państwa“. (D. n.)

Wiec Ligi Narodowej w sprawie odniemczenia Galicyi.

Pragnąc zainteresować rodaków naszych we wschodniej części kraju sprawą usunięcia resztek niepotrzebnej niemczyzny, postanowiło Koło lwowskie P. L. N. urządzić **wiec** obywatelski, któryby całe nasze społeczeństwo do dalszych zabiegów w tym kierunku podniecił. Przygotowanie wiecu nie odbyło się bez rozmaitych niespodzianych trudności, na które Towarzystwo nasze dlatego często bywa narażone, że nie jest pod względem narodowym niewyraźnem, czyli „krajowem“, tylko czysto polskiem. Wiec odbył się 5. maja w sali Rady miejskiej w sposób nader poważny. Przewodniczącym wybrano dyrektora Chołodeckiego, zastępcą prof. Edw. Hauswalda, pisarzem wiecu był p. Broniewski. Wśród obecnych było wiele pań, wiele osobistości powszechnie znanych, ale równocześnie podnieść należy, że posłowie polscy i dostojnicy na wiec nie przybyli.

Porządek obrad obejmował jako trzy punkty główne sprawy odniemczenia nazw miejscowości, zaprowadzenia języka polskiego w wewnętrznem urzędowaniu poczt i zaprowadzenie tegoż języka w urzędowaniu kolei galicyjskich.

Sprawozdanie dotyczące usunięcia niemieckich nazw w Galicyi wygłosił dr. Stanisław Korytko, dając historyczny i statystyczny pogląd na akcyę germanizującą rozpoczętą z końcem 18-go stulecia, jakoteż na rozwój, względnie stan obecny osad niemieckich w kraju. Wskazał na to, że właściwych osad niemieckich jest już nie wiele, jakoteż, że do zwiększenia pozornej liczby Niemców, zresztą nieznacznej w stosunku do całej ludności kraju, przyczynia się przyznawanie osadników żydowskich do języka niemieckiego, co jak wiadomo nie polega bynajmniej na wzajemności, bo jak łatwo się przekonać, naród niemiecki jest najbardziej antysemicki na kuli ziemskiej. Mówca przypisuje to niedbalstwu naszemu, że jak to „Straż Polska“ wykazała, istnieją u nas miejscowości o nazwach niemieckich, zamieszkałe wyłącznie przez Polaków. Zwrócił także uwagę na częste nadużywanie niemieckiej nazwy Lwowa przez nas samych w korespondencyi z zagranicą. Wynikiem tego referatu była uchwała następującej treści:

„Wiec zwołany przez Polską Ligę Narodową uznaje sprawę odniemczenia nazw miejscowości w naszym kraju jako nader pilną i postanawia podjąć energiczną w tym kierunku akcyę, wybierając do tego stałą komisyę z poleceniem, by po upływie roku zdała sprawę z kroków poczynionych“.

Następny referat wygłosił p. dyr. Chołodecki:

„O potrzebie wprowadzenia języka polskiego w wewnętrznem urzędowaniu dyrekcyi poczt i telegrafów“.

Wiele zasług w tym kierunku położyli już ś. p. dyr. Schiffner, a później Koło polskie we Wiedniu, skutkiem czego język nasz już jest używany w sprawach osobistych i dyscyplinarnych. Pozostaje jednak jeszcze bardzo wiele do zrobienia, coby wyszło nie tylko na korzyść naszą, ale też i samej administracyi. Dotychczas bowiem urzędnicy pocztowi, z których wielu włada językiem niemieckim bardzo słabo, muszą spisywać długie relacye w języku niemieckim powodujące wiele pomyłek, nieporozumień i straty czasu. Rozporządzenia dyrekcyi w urzędowej gazecie drukuje się w języku polskim i niemieckim równocześnie, chociaż jest to rzeczą zupełnie zbędną, bo wszyscy urzędnicy poczty czytają tylko polski tekst rozporządzeń. Mówca poruszył także nadużywanie języka niemieckiego na pieczęciach pocztowych nawet w takich przypadkach, w których nazwa niemiecka różni się od prawdziwej tylko fałszywą pisownią albo przetłumaczeniem podrzędnych słówek. Przytem podniósł z naciskiem, że obecnie pożądanem jest, powołanie większej liczby wyższych urzędników Polaków do 3-ciej sekcyi ministerstwa handlu i oddanie im głosu rozstrzygającego w odpowiednich działach. Rezolucya tego sprawozdawcy brzmiała:

„Ogólny wiec obywatelski, zwołany w dniu 5. maja b. r. do sali ratuszowej przez Koło miejscowe Polskiej Ligi Narodowej, uznaje potrzebę jak najrychlejszego zaprowadzenia języka polskiego w wewnętrznej służbie galicyjskich poczt i telegrafów, dalej potrzebę wydatnego pomnożenia urzędników — Polaków w III. sekcyi Ministerstwa handlu, jako generalnej Dyrekcyi poczt i telegrafów — i powołania części ich na stanowiska o głosie decydującym — w końcu uznaje potrzebę posługiwania się tylko polską nomenklaturą przy oznaczaniu miejscowości Galicyi w spisach, wykazach, podręcznikach i na stampiliach pocztowych — i wzywa reprezentantów polskiego społeczeństwa, Sejmu i Rady państwa, iżby z naciskiem i całą stanowczością dążyli do rychłego przyznania i przeprowadzenia ze strony centralnych władz państwowych powyższych postulatów“.

Bardzo piekącą sprawę usunięcia niepotrzebnej germanizacyi z dziedziny kolei państwowych miał przedstawić radca Ignacy Drewnowski, którego zastąpić musiał z powodu nieprzewidzianych przeszkód prof. Edwin Hauswald. Wedle jego przedstawienia rzeczy, wcisnęła się niemczyzna do pierwszych kolei galicyjskich od czasu ich powstania, poczem jednak zaczęła stopniowo cofać się na korzyść języka polskiego zwłaszcza w tak zwanej służbie zewnętrznej wobec publiczności. Mówca jest zdania, że obecność znacznych jeszcze pozostałości niemieckich w naszem kolejnictwie pochodzi nie tylko z dążenia panującej nad nami biurokracyi wiedeńskiej do zatrzymania choćby formalnego wpływu na zarząd, ale też z właściwej nam obojętności i rzekomej „światowości“. Przy upaństwowieniu bowiem głównych linij kolejowych byłaby mogła dobra wola urzędników a odpowiednia stanowczość Koła polskiego oczyścić odrazu cały zarząd z niepotrzebnych domieszek niemieckich. Zważywszy, że używanie języka niemieckiego w wewnętrznem urzędowaniu przyczynia się tylko do znacznego utrudnienia służby, powoduje liczne nieporozumienia i przykrości, z tego prostego powodu, że największa część urzędników językiem niemieckim niedostatecznie tylko włada, byłoby zupełne usunięcie narzuconego nam języka dla nas korzyścią moralną, dla samego zarządu kolejowego daleko większą korzyścią istotną i materyalną. Doświadczenie wieloletnie udowodniło niezbicie, że ów niemiecki język urzędowy nie wzmocnił niemieckości wśród urzędników, którzy odznaczają się przeważnie gorącym patryotyzmem polskim, w wyższym może stopniu aniżeli rodacy zajęci w urzędach posiadających już polski język urzędowy. Podnoszone czasem względy natury wojskowej, jakoby język niemiecki potrzebny był na wypadek mobilizacyi, nie mają uzasadnienia, bo właśnie w czasach największego wytężenia sił używanie obcego języka niejako samoczynnie ustaje, co w swoim czasie sprawdził osobiście profesor Thullie, gdy podczas wojny rosyjsko-tureckiej na kolejach rumuńskich pracowali głównie kolejarze z Królestwa, używając przytem wyłącznie języka polskiego.

Mówca podnosi, że żądać powinniśmy usunięcia wyłącznie niemieckich tablic kierunkowych na wozach (n. p. Lemberg-Stanislau!).

Wreszcie przypomina krzywdzący nas niezmiernie stan na galicyjskich i śląskich szlakach tak zwanej kolei północnej, gdzie stacya Kraków, w siedzibie dyrekcyi kolei państwowych, należy do zarządu wiedeńskiego, gdzie na liniach Kraków-Dziedzice-Bogumin i Biała-Wadowice-Kalwarya czuje się na każdym kroku sztucznie podtrzymywany prąd germanizacyjny na polskiej ziemi. Wywód ten zakończono uchwałami następującemi:

1. Wiec przypomina wszystkim czynnikom powołanym obowiązek usunięcia języka niemieckiego z wewnętrznego urzędowania kolei państwowych w Galicyi i zastąpienia go w zupełności językiem polskim.

2. Wiec podnosi, że galicyjskie linie kolei północnej nie należą jeszcze do zakresu władzy galicyjskich dyrekcyi kolejowych i że ten krzywdzący nas stan należałoby usunąć. Nadto należy dodać, że do zakresu władzy krakowskiej dyrekcyi kolejowej powinno się dołączyć i tę część kolei północnej, która leży w polskiej części Śląska.

Nadto domagał się wiec polskich napisów, wskazujących kierunek jazdy wozów kolejowych.

W dyskusyi, po uchwaleniu odnośnych rezolucyi co do wszystkich trzech punktów programu wiecu, zabrał głos p. Fryling i zaznaczył, że wiele tutaj zależy od nas samych, od naszej inicyatywy i energii. Musimy z przed pierwszorzędnych naszych sklepów, nawet we Lwowie, usunąć napisy niemieckie. Tak germanizujemy sami siebie, kraj własny. Na ten pozytywny grunt odniemczania Galicyi winniśmy się całą siłą rzucić. Wreszcie uchwalono wniosek p. Frylinga, aby rezolucye wiecu przesłać do prezydum Koła polskiego w Wiedniu.

P. Grynbergowa poruszyła ciekawą kwestyę, dlaczego Polacy o nazwiskach obcych, głównie niemieckich, tak zaciekle kultywują obcą pisownię swych nazwisk, polonizujących się tak łatwo n. p. w zaborze pruskim i rosyjskim.

P. Hauswald zachęcał zebranych do energicznego bronienia praw języka polskiego przez nas samych, na każdem miejscu i przy każdej sposobności.

P. Haszlakiewicz zaapelował do urzędników, by szczególnie z żydami nie rozmawiali po niemiecku i by sami siebie odniemczali.

W dalszem omówieniu poruszono szereg innych żądań, zdążających do odniemczenia naszego kraju, między innemi także sprawę usunięcia języka niemieckiego ze szkół ludowych.

Dyrektor Garczyński wniósł, by polecić dalsze dopilnowanie poczętej sprawy Lidze Narodowej, Straży Polskiej, Towarzystwu Szkoły Ludowej i Organizacyi bojkotowej.

Dr. Bryła przypomniał pogłoskę o zamierzonem przyłączeniu kilku szlaków galicyjskich do oczywiście niemieckiego zarządu w Czerniowcach, przeciw czemu się wiec również stanowczo zastrzegł. Przebieg całego wiecu robił bardzo dodatnie wrażenie gorącego zajęcia się sprawami, wielkiej powagi, stanowczości i zupełnej jednomyślności w żądaniach.

Liga Narodowa ma zamiar spowodować poruszenie tych samych ważnych spraw na zebraniach prowincyonalnych przez swoich delegatów miejscowych.

Jak stworzyć przemysł.

(Artykuł nadesłany).

Zastój galicyjskiego przemysłu ma przedewszystkiem w tem swoje źródło, iż społeczeństwo nasze za mało stara się uchwycić ten przemysł twardą ręką.

Co prawda kraj nasz, a w nim ludzie może zbyt są rozbawieni, rozpolitykowani i wogóle rozpróżniaczeni, ażeby chcieli zaprzątać sobie głowy podobnemi głupstwami.

— Bo i pocóż — mówi ktoś — zawracać głowę swojskim przemysłem, kiedy o robotnika trudno, materyał surowy drogi, wreszcie partye socyalistyczne uniemożliwiły prowadzenie fabryk, a zatem niech lepiej zajmuje się tem Prusak i każdy inny, byle nie my, Polacy. My zresztą nie umiemy prowadzić interesu, nie posiadamy wyrobionych dróg, jakiemi kroczy przemysł, a zatem lepiej jest, jak jest i nie żądajmy narazie poprawy, aż!!. i tu kończy się wylew wiadomości ekonomicznych naszego puszczyka krajowego, który i sam nic nie zdziała i drugiemu nie da być pożytecznym dla społeczeństwa, kraju i narodu.

A jednak zapatrywania tych setek puszczyków na przemysł polski są z gruntu fałszywe, jeżeli się weźmie na uwagę to, iż, gdzie niema chęci, gdzie niema usiłowań w tym kierunku, tam nigdy nic się nie zrobi i nic się nie uda.

Niechaj społeczeństwo raz wypowie głośno i stanowczo swe zdanie, niechaj wyjawi swą mocną chęć do wspólnej pracy, niechaj da grosz na świętą sprawę ojczystego przemysłu, a napewno usiłowania nasze podjęte w tym kierunku, zostaną uwieńczone należytym skutkiem.

To zupełnie pewne jest, iż wtedy naród nasz przez przemysł wzmocniłby się i materyalnie i fizycznie i umysłowo, a wówczas nasz głos mógłby rzeczywiście i mocno zaważyć na szali międzynarodowego bytu.

Patrzmy na inne narody i kraje, jak krok za krokiem idą naprzód, zakasawszy rękawy i prężąc swe spracowane muskuły.

Niejeden powie zapewne: dobrze to pisać przy biurku, ale jak to zrobić, ażeby uchwycić w ręce ów ster przemysłu krajowego?... Dajcież owo cudowne lekarstwo, za pomocą którego da się tak łatwo wszystko przeprowadzić i zorganizować, że zdołamy skutecznie konkurować z Prusakami, i wogóle z elementem obcym! Gdzież jest ten sposób i ten nowy system, przy pomocy którego można zdobyć bogactwo krajowe, siłę narodową, a potem i znaczenie światowe, z którem by się liczono?

Otóż według mnie sposób jest i sposób niezawodny, a zdaje się, że i jedyny.

Należy po prostu utworzyć i zorganizować: „Ligę obywatelską kupna i sprzedaży“, której członkowie mieliby za cel i zadanie kupować i sprzedawać towary tylko pomiędzy sobą.

Główne punkty tej „Ligi“ byłyby mniej więcej następujące:

1. Kupcy zobowiązani byliby ustępować członkom jak największy procent na wszystkich towarach, zadawalając się nadzwyczaj małym zarobkiem dla wszelkiego obrotu.

2. Każdy członek z publiczności kupującej zobowiązał by się kupować tylko tu pod karą 10 koron lub więcej, stosownie do ilości zakupna u obcego.

3. Każdy kupiec zobowiązany byłby zaopatrywać się w towar tylko u fabrykantów i hurtowników, którzy są członkami Ligi.

4. Każdy przemysłowiec i hurtownik zobowiązany byłby sprzedawać swój towar kupcom po cenie nie wyższej, za jaką ten sam towar możnaby nabyć u Prusaków lub innych obcych, nam nieżyczliwych przemysłowców (wogóle ceny byłyby sprawdzane przez Sekretaryat „Ligi“).

5. Zarząd Ligi mógłby przyjmować na siebie niektóre dostawy i tranzakcye handlowe. Mógłby skupować wszelkie przedmioty używane i nowe, jakie mogłyby znaleść nabywców pośród mniej zamożnych sfer, biorąc za to minimalny procent zysku, przez co obyłoby się bez pośrednictwa wyzyskujących handlarzy, którzy dziś dorobili się już krociowych majątków na biedzie naszej.

6. Związek „Ligi obywatelskiej“ po dojściu do pewnego własnego majątku, mógłby rozpocząć na własną rękę zakładanie potrzebnych u nas fabryk, opartych na dwu wielkich pewnikach:

a) zdobywszy prawie z niczego wielkie środki materyalne (gdyż nie wykluczonem jest i to, iż oprócz wkładek członkowskich, mogą napływać również ofiary i zapisy) Liga z łatwością zdoła zaryzykować kapitał na założenie fabryk, tak bardzo potrzebnych u nas w wielu gałęziach przemysłu.

i *b*) iż te fabryki już z góry będą miały zapewnionych odbiorców, a więc straty są prawie niemożliwe.

Przy takich warunkach o robotnika łatwiej będzie, gdyż widząc pewny i spory zarobek w kraju, nie będzie potrzebował emigrować na zarobek do cudzych krajów. Materyał do produkcyi stanieje, gdyż będzie wielkie jego zapotrzebowanie, partye zaś, widząc własne zyski w tem, nie zechcą ich tracić dla swych członków i dlatego przypuszczalnem jest, iż pójdą ręka w rękę z Ligą.

Instruktorzy, dyrektorzy, monterzy i wogóle wykwalifikowani pracownicy znajdą się wśród fachowych Polaków, których dziesiątki tysięcy jest rozsianych po świecie, a którzy chętnie staną do pracy, gdy się tylko ich zawezwie. W razie ich braku w niektórych gałęziach, możnaby sprowadzić instruktorów angielskich, francuskich lub amerykańskich, i w drugim już pokoleniu otrzymalibyśmy własnych wykwalifikowanych specyalistów fabrycznych.

Przemysł tym łożyskiem pchnięty niewątpliwie wyda bujne i pożyteczne rezultaty.

Zresztą rzucony tu został tylko szkic, projekt o zarysach ogólnych, który można będzie rozwinąć, rozszerzyć, uzupełnić, jak przy wyrabianiu Statutu „Ligi“, tak i na specyalnych posiedzeniach stowarzyszenia.

Liga taka, której sieć objęłaby nietylko samą Galicyę, ale po części inne dzielnice Rzeczypospolitej, mogłaby zdziałać bardzo wiele i stać się siłą olbrzymią naszego narodu, siłą prawie nie do zwalczenia. Korzyści stąd płynące byłyby nieobliczalne.

Składki członków musiałyby bardzo być małe, ażeby wygórowana składka nie była przeszkodą dla mniej zamożnych i przez to właśnie „Liga“ oparłaby się na szerokich ramionach mas narodu.

Gdy na zakończenie dodam, iż biura „Ligi“ udzielałyby wszelkich informacyi w zakresie wynajdywania źródeł taniego towaru, jak również, i sposobów jego zbytu, dawałyby wskazówki, jaka miejscowość potrzebuje najbardziej danego przedsiębiorstwa czy też magazynu, wreszcie że i sama „Liga“ zakładałaby magazyny, sklepy i zakłady przemysłowe, ażeby potem, puszczone w ruch, sprzedawać na wypłaty lub też wydzierżawiać, — to otrzymamy obraz olbrzymiego jakiegoś kraba morskiego o tysiącach głów i miljonach rąk i nóg, który uczepiwszy się raz mocno ziemi, po przez wieki nie dał by sobie jej wyrwać.

Wacław Chrościcki.

p. s. Kogo by zainteresowała bliżej ta myśl, a przytem życzyłby zostać współzałożycielem „Ligi“ zechce zwrócić się do redakcyi pod adresem „Liga obywatelska“.

Z naszego przemysłu i bojkotu.

Pożyczki przemysłowe Wydziału krajowego.

Pozwalamy sobie omówić sprawę warunków, pod jakiemi przemysłowcom naszym bank krajowy z funduszu przemysłowego udziela pożyczek. Są one według naszego zapatrywania i nieracyonalne i niedogodne, przytem stanowczo za mało pożytku przynoszą właściwemu przemysłowi. N. p. raty wypadają za wysokie, przytem spłata procentu z góry liczona, a więc zanim dotyczący przemysłowiec cośkolwiek z udzieloną pożyczką przedsięwziąć mógł, a nawet zanim pożyczkę do ręki otrzyma, kapitał został już przez procent uszczuplony.

Wiemy, że zwyczaj ten wprowadziły drobne banczki zakładane przez eskonterów, obracających kredytem austro-węgierskiego banku. Niestety za nimi ogólnie wprowadzono ten system do kas oszczędności, towarzystw zaliczkowych i kredytowych, z bankiem krajowym na czele. W każdym razie dla pożyczających taki stan jest stanowczo nieekonomiczny, niesprawiedliwy, a dla instytucyi nieetyczny, bo silniejszy w tym wypadku wyzyskuje słabszego, który tylko z konieczności, jako potrzebujący, zgadza się, nie mając innego wyjścia. Bank krajowy założony był funduszami krajowymi tylko dla dobra kraju, a nie dla wyzysku, — powinien przeto świecić przykładem innym towarzystwom i instytucyom kredytowym. Wszak bank austro-węgierski takich warunków nie stawia, nawet przy zastawach procent liczy z dołu, a przyznaną pożyczkę wypłaca w pełnej wysokości. Jakież są przyczyny, że hipotecznych pożyczek na ziemię i domy w miastach, bank krajowy udziela na spłatę w 30-tu i więcej latach w ratach półrocznych? Dlaczegóż przemysł w tym punkcie upośledzony nie doznaje odpowiedniej opieki, lecz uciążliwsze, nieodpowiednie warunki musi przyjmować? Prawda, że ryzyko większe, ale właściwa, świadoma celu kontrola przemysłowca, przez służenie mu radą i pomocą fachową, ryzyko to powinna znacznie zmniejszyć. Udzielanie przemysłowcom, i to przeważnie z protekcyi, pożyczki, wypłacenie jej, a następnie pilnowanie i nawoływanie, by raty i procent były regularnie spłacane, jest stanowczo niewystarczające. Ograniczenie się tylko do wymienionej czynności prowadzi nawet nieraz do zagłady zakładu przemysłowego, a nawet do straty, chociaż częściowej, udzielonej pożyczki.

Ażeby kontrola i pomoc fachowa były rzeczywiste, a nietylko *de nomine*, oddział przemysłowy Wydziału krajowego musiałby być odpowiednio zreorganizowany, a mianowicie tak, jak inżynierski, drogowy, melioracyjny, kolejowy.

Biorem tym powinni kierować: główny referent i inspektorowie przemysłowi, którymi mogliby być ludzie starsi z wieloletnią praktyką przemysłową, tak krajową, jak i zagraniczną, zatem wypróbowani fachowo, a nie młodzieńcy, powoływani wprost z ławy szkolnej, to jest z politechniki lub innych szkół przemysłowych, bo ci nie mogą posiadać przemysłowego wyrobienia. Dziwić się nie można, bo szkoła daje dopiero sposobność do szybkiego przyswojenia i zoryentowania się w przemyśle, a przytem młodzież garnąca się do wymienionych szkół, pochodzi przeważnie ze sfer urzędniczych, rolniczych, a więc z domu zmysłu przemysłowego wynieść nie mogła, jak to bywa w Czechach, na Morawach i t. d. Na krajowych przemysłowych inspektorów powinni być powoływani technolodzy, inżynierowie: mechanicy i chemicy, a stanowczo nie inżynierowie budowy dróg i motorów, lub architekci, jak to często się dzieje w służbie technicznej rządowej przy starostwach. Z nieracyonalnej oszczędności takim inżynierom porucza się czynności komisarzy, badanie i próbowanie kotłów parowych, wów-

czas, gdy do tej czynności może być użyty tylko inżynier mechanik. Wszakże i nauki prawnicze dzielą się na różne działy, a tylko podstawowe wiadomości są wszystkim prawnikom znane; — tak też ma się rzecz z technikami. Inspektorzy byliby obowiązani z urzędu opracowywać referaty dla obecnej komisyi przemysłowej, które po wydrukowaniu członkom, przed zwołaniem posiedzenia, byłoby rozesłane, dla rozpatrzenia się w sprawach, jakie mają być na pełnej komisyi rozstrzygane. Należałoby też do nich baczyć, by zakłady jednego typu nie gromadziły się w jednej miejscowości. Obecnie komisya zjeżdża się na dzień lub dwa dni, przez co nagromadzony materyał nie może być dokładnie zbadany i wyczerpany; członkom zamiejscowym przeważnie spieszy się, by do swych zwykłych domowych zajęć jak najprędzej powrócić mogli.

Wobec tego same sprawy, przy dzisiejszym ich załatwianiu, dotkliwie muszą cierpieć.

Po tyluletnich doświadczeniach wreszcie rok 1910 stał się rzeczywiście przełomowym, — okazał się już pewien postęp, a reprezentanci banku krajowego przekonali się i przy debatach w sejmie publicznie przyznali, że ich instytucya nie czuje się uzdolniona i przygotowana do uprzemysłowienia kraju. Kiedy sejm uchwalił założyć bank krajowy, sądzono powszechnie, że będzie on źródłem postępu i kultury, że kraj stanie się prawdziwie rolniczym i przemysłowym, bo te dwa kierunki mogą się wzajemnie tylko popierać i uzupełniać, — wrogie postępowanie rolnictwa przeciw przemysłowi, lub przeciwnie, zawsze mści się obustronnie. Krzywda się krajowi stała, że przeświadczenie wyżej podniesione tak późno przyszło, bo przez to zmarnowano dwadzieścia lat. Jakaż tego przyczyna?

Ogólny kierunek naszego szkolnictwa dostarcza tylko urzędników.

Na wybitne stanowiska wysuwani byli teoretycy ogólnego kierunku, bez praktyki prawdziwie życiowej i przemysłowej. Wybitnym zaś zdolnościom kraj nasz nie wystarczał i pracowały też one wyłącznie poza krajem dla dobra jedynie państwa, co im więcej rozgłosu przynosiło, niż gdyby się poświęcili krajowi.

Przy takim kierunku kraj nasz, nie będąc przygotowany, znajdujący się prawie w uśpieniu, z czego obcy korzystali, nie mógł równomiernie z innymi krajami państwa pospieszać, został przeto zdystansowany i na wszelki sposób wyzyskany, bo nie miał go kto bronić. Dopiero w ostatnich latach coś się zaczyna co prawda zmieniać, budzi się jakieś zastanowienie. Miejmy więc nadzieję, że nastaną lepsze czasy. Nie trzeba się jednakże łudzić, by poprawa mogła nagle nastąpić. Na to potrzeba wiele, bardzo wiele czasu i nowego pokolenia; obecnie wszyscy sobie wzajemnie nie dowierzają, mają mało zaufania we własne siły.

Sądzimy, że komisya przemysłowa ma prawo przedstawić sejmowi, wydziałowi krajowemu i bankowi przemysłowemu zmianę regulaminu przy udzielaniu pożyczek przemysłowych, a regulamin ten przedstawia się następująco:

1) Pożyczki powinny być udzielane najmniej na 30 lat.

2) Powinny być wypłacane w pełnej wysokości.

3) Spłatę rat i procentów rozpoczynać należy dopiero po ukończeniu trzeciego roku od czasu wypłaty pożyczki. Raty i procenta za pierwsze trzy lata należy obliczać tak, aby łącznie z następnemi, cokolwiek zwiększonemi, pokryły się w zupełności w ciągu 27 lat.

4) Przyznana pożyczka z chwilą rozpoczęcia budowy, przeróbki zakładu, lub sprowadzenia surowego materyału, powinna wpisywać się na osobne bieżące konto pożyczającego, a na podstawie stwierdzonych rachunków. Z tegoż konta należy uskuteczniać wypłaty.

5) Rzeczą nowo ustanowionych krajowych inspektorów będzie dopilnowanie właściwego zużycia udzielonej pożyczki, na jaki była ona przeznaczona. Naturalnie regulamin powinien być tak obmyślony, aby inspektorzy szykan unikali, a rzeczywiste możliwe potrzeby uwzględniali.

6) Zabezpieczenie więc zwrotu udzielonych pożyczek i procentu byłoby ułatwione, przez opiekę ze strony Wydziału krajowego zapomocą inspektorów i przez nich odbywanych lustracyi, a nie wyłącznie przez Bank krajowy.

Ta droga mogłaby rzeczywiście przynieść krajowi namacalne korzyści, poprawić stosunki i zapobiedz częstym omyłkom, na jakie już nieraz przy udzielaniu pożyczek z funduszu przemysłowego tak udzielający, jak otrzymujący narażeni byli.

7) Należy rozszerzyć departament przemysłowy przy Wydziale krajowym, by mógł wspierać działalność fabryk krajowych przez odpowiednią poradę techniczną i interwencyę, aby wszystkie autonomiczne władze ile możności tylko z krajowych fabryk i rzemiosł potrzeby swe pokrywały. W przeciwnym razie wszelkie usiłowania i udzielane pożyczki pójdą na marne.

8) Do komisyi przemysłowej przynajmniej w połowie należeć powinni członkowie powołani z wyboru dotyczących sfer przemysłowych i rękodzielniczych z całego kraju, zatem nietylko teoretycy. Teorya i praktyka wzajemnie się uzupełniają tylko wówczas, jeżeli działają tolerancyjnie, a nie lekceważąco.

Tow. Muzeum przemysłowego w Rzeszowie.

W obronie krajowej dachówki.

Sezon budowlany zaczyna wchodzić w fazę pełnego rozwoju, w porę więc zwrócić należy uwagę na nieopatrzność sfer interesowanych w zaopatrywaniu się w dachówkę. Dla osób nie stykających się z naszym przemysłem ceramicznym lub wogóle budowlanym wyda się nieprawdopodobnym fakt, że w kraju naszym, w którym produkcya doskonałej dachówki od lat kilkudziesięciu doszła do wyżyny zupełnego rozkwitu i w dalszym swym rozwoju idzie linią równoległą do przemysłu zachodnio-europejskiego; w kraju rozporządzającym znakomitą gliną, jedynie odpowiednią na wyroby, wytrzymujące nasz klimat; w kraju, w którym istnieje kilkadziesiąt pierwszorzędnych fabryk, tak postępowo urządzonych, że zachodnio-austryaccy przemysłowcy ceramiczni kilkakrotnie gremialnie wybitniejsze zakłady zwiedzali, — w kraju tym w bieżącym roku kilka zakładów zupełnie ruch wstrzymuje, a reszta produkcyę redukuje. Niema tu mowy o hyperprodukcyi: zapotrzebowanie wewnętrzne jest tak olbrzymie, że istniejące zakłady na długo miałyby zapewniony zbyt nietylko dzięki wzmożonemu ruchowi budowlanemu miast, ale także dzięki ustawie o ogniotrwałem kryciu na wsi i miasteczkach. I oto w okresie, któryby dla przemysłu dachówczarskiego miał być złotodajnym, w okresie intenzywnej pracy nad uprzemysłowieniem kraju wogóle, — zastajemy najstarszą, najbardziej rozwiniętą gałąź rodzimej wytwórczości w położeniu, które krok tylko dzieli od upadku.

Gdzież wina? Przecież nie po stronie wytwórców, bo produkt krajowy już tylokrotnie wytrzymał porównanie z najlepszymi wyrobami obcymi, że naszym fabrykantom zaszczyt przynosi; winnym jest tu tylko bierny odbiorca. Fabryki niemieckie rozrzuciły po kraju setki agentów, operujących po wsiach równie dobrze we dworze, jak i u chłopa i wciskających dachówkę wiedeńską, czeską i wszelkie inne z wykluczeniem krajowej. Natarczywość ich dochodzi do tego, że nietylko włościanin, ale i dziedzic i ksiądz nie opierają się i zamawiają, a bezczelność tych pośredników jest tak daleko posuniętą, że swoje składy urządzają tuż pod bramami naszych fabryk i każdego zajeżdżającego po dachówkę prośbą i groźbą odciągają do swoich składów. W większych miastach pośrednicy sprzedają wyłącznie towar obcy a niech nabywca zażąda niepewnym głosem swojskiego wyrobu, to usłyszy taką litanię zmyślonych i z gruntu fałszywych zarzutów, że krajowa dachówka wychodzi z tych oratorskich zapasów podobniejszą do gruzu aniżeli chluby naszych fabryk. Kto poszedł na lep tych słówek, to bez wyjątku żałować musiał dobrodusznej łatwowierności, z jaką grosz swój wyrzucił za kraj, jedynie dlatego, ażeby w ciągu dwóch lub trzech lat zrzucić obcą dachówkę, wyrzec się tego pokrycia na zawsze (mimo, że jest jedynie dobrem), a zastąpić go blachą, eternitem, papą — wogóle czemkolwiek innem.

Centralne biuro przemysłu ceramicznego w Krakowie skrzętnie notuje te wszystkie wypadki i zebrało ich już bardzo obfitą kolekcyę, a mimo to jednak stwierdza, że nie brak i w dalszym ciągu nieoględnych, którzy nie chcą korzystać z doświadczenia innych i dają się skusić rzekomo tańszem pokryciem. W rzeczywistości nigdy się jeszcze nie zdarzyło, ażeby fabryka wiedeńska dostarczyła nam I. kl. dachówki: na nią mają oni zbyt na miejscu i doskonałe ceny, a produkując po kilkanaście milionów rocznie, gromadzą zwykle tak olbrzymie zapasy materyału wysortowanego, że dla oczyszczenia placów muszą go albo wyrzucić albo sprzedać w Galicyi. Tego rodzaju „galizische Waare“ dostają swą osobną numeracyę, a z niej I. klasa jest gorszą od krajowej III-ciej; tem się tłumaczy jej cena tak nizka, że na miejscu mimo wysokiego frachtu pośrednicy konkurować mogą z krajową.

Ten faktyczny stan rzeczy jest już w skutkach dla ogólno-krajowego dobrobytu niezwykle groźny. Z jednej strony podkopany byt naszych fabryk, w które inwestowano wiele krajowego kapitału, rzesze robotnicze pozbawione chleba i skazane na emigracyę, — z drugiej tysiące odbiorców oszukanych i poszkodowanych, gdyż w krótkim czasie rozlatującą się w naszym klimacie obcą dachówkę, muszą zastąpić pokryciem innem, — w rezultacie zachwiane zaufanie do jakiejkolwiek dachówki i zwrot do blach i pokryć wyrobów obcych.

Czyż można i czy należy patrzeć dłużej biernie na takie niszczenie naszego przemysłu przez wrogie żywioły? Nietylko w imię naszego patryotyzmu przemysłowego, ale w interesie bardzo szerokiego koła interesowanych, podjąć powinny światłe jednostki walkę z tym zalewem nieuczciwej konkurencyi.

W sprawie zapałek krajowych.

Bawiąc dnia 17. b. m. w Krakowie, wstąpiłem do jednej z trafik przy ul. Grodzkiej i zażądałem zapałek. Podano mi pudełko z wiedeńskiej fabryki Furtha... Zwróciłem uwagę, że to wyrób obcy i poprosiłem o zapałki, wyrabiane w kraju. Pokazano mi znów pudełko z napisem: „Krajowe parafinowane zapałki szwedzkie“, a więc również nie galicyjski wytwór, przemycany podstępnie polskim napisem, bez podania naturalnie firmy odnośnej fabryki.

Zupełnie tosamo powtórzyło się w restauracyi II. kl. i w trafice restauracyi III. kl. na dworcu kolejowym w Tarnowie. Tam także sprzedają wyłącznie zapałki Fürtha.

W Krakowie, w tem sercu Polski, ogarnęło mnie jakieś dziwnie przykre uczucie, gdy musiałem szukać wyrobu krajowego, w Tarnowie pomyślałem sobie: niezdarni...

Tak, niezdarni jesteśmy, jeśli nie umiemy przeprowadzić bojkotu nawet zapałek obcych. Wszak tak łatwo rozpoznać, czy to nasz produkt i tak łatwo kupowaniem wyłącznem zapałek galicyjskich przynajmniej w tym drobiazgu okazać patryotyzm czynny. Wszak nie można tu usprawiedliwić się jakąś wyższą ceną zapałek galicyjskich, gdyż płaci się za nie tyle, ile za obce, a zapałki nasze są nawet lepsze od zagranicznych. No, ale my nawet w takich drobiazgach dajemy obcym zarabiać — miliony...

Nie przeczę, że akcya bojkotu towarów obcych postępuje naprzód, że odczuwają to już zwłaszcza pruskie firmy, ale czy siła tej akcyi nie jest zbyt małą w stosunku do tego, coby społeczeństwo nasze rzeczywiście zrobić mogło przy dobrej woli wszystkich jednostek? A już przynajmniej zapałki obce moglibyśmy zupełnie wyrugować z kraju, bo w tym wypadku mogą iść zgodnie wszyscy od najbiedniejszych do najbogatszych. Czy u nas wśród mas szerokich nie można wzbudzić tego zapału, jakim niedawno odznaczyło się n. p. społeczeństwo tureckie we wszystkich swoich warstwach, a więc to społeczeństwo, któreśmy uważali za skazane na zagładę? Ale może sądzą nieuświadomieni, że przecież wiedeńskie zapałki, to nie pruskie, i nie koniecznie trzeba do nich stosować bojkotu. Bo nie rozumiem, dlaczego teraz może jest nawet więcej u nas zapałek wiedeńskich, niż przedtem? Czy to może wynik sojuszu, zawartego z targiem wiedeńskim na polu uprzemysłowienia kraju? A może p. Krassny także filię fabryki zapałek Fürtha z Wiednia założy w naszym kraju?

Bądź jak bądź, wstyd jest i niezdarność wielka, że rozchodzą się u nas zapałki obce w ogromnej jeszcze ilości. Czyby nie można jak przeciwdziałać temu? Czyby nie należało przy każdej sposobności, na zgromadzeniach i wiecach przypominać, że jest obowiązkiem naszym popierać wszystko, co jest tylko w kraju, a więc i galicyjski wyrób zapałek. Jeśli nawet tej rzeczy nie umiemy przeprowadzić solidarnie, to do czegóż my właściwie zdolni? Pytanie, na które każdy niech znajdzie odpowiedź — w sumieniu swojem...

Bronisław Kryczyński.

Nowy Sącz w kwietniu 1910.

Umieszczając ten list, dodajemy od siebie, że jednocześnie sekcya ekonomiczna i Koło akademickie „Straży Polskiej“ zajęły się zbadaniem, jak kupcy krakowscy popierają zapałki krajowe.

Oto cząstka zasiągniętych wiadomości:

1) „Centralne Towarzystwo handlowe“ ma „szlus“ na kilkadziesiąt skrzyń z fabryk niemieckich — sprowadza też kilka skrzyń z Sidziny (fabryka „Regina“).

2) Reim i Sp. zamawiają zapałki ze swojemi etykietami u Hocha w Opawie.

3) Barberowski z Małego Rynku ma duży „szlus“ z węgierskiej fabryki Beszterczebany.

4) Główna trafika (linia A.—B.) bierze zapałki przeważnie z fabryk niemieckich (Fürth), oraz z fabryki Lipschütza w Skolem.

5) Szarski świeżo sprowadził zapałki z fabryki „Regina“.

6) Grosiści jak Drejer (ul. Mostowa), Maurycy Finker i Samuel Fertig (na Stradomiu) kupują rocz-

nie po kilka wagonów od firm niemieckich i węgierskich.

7) M. Dutkiewicz (Rynek) i Czarnek (ulica Długa) sprowadzają zapałki sidzińskie.

8) Suski (ul. Grodzka), oraz Pułczyński i Rożnowski (na ul. Długiej) mają zapałki żywieckie.

9) Wołkowski (Rynek 41) sprzedaje zapałki Fürtha i fabryki „Union“ w Lincu.

10) Olszowski (Mały Rynek) też „Union“ popiera.

Jak się popiera przemysł krajowy.

Muzeum przemysłowe w Rzeszowie przesłało nam odpis swego sprawozdania o tkactwie w Błażowej. Podajemy go w skróceniu:

Był czas, że w Błażowej i okolicy obok rolnictwa zajmowało się tkactwem około 1300 ludzi. Wyrabiano lniane i konopne płótno i odbiorcami byli hurtownicy żydzi, którzy mienili się fabrykantami, wysyłali wyroby te do Lombardyi i Wenecyi. Błażowianie byli więc zdani na łaskę i niełaskę pośredników. W r. 1880 proboszcz w Błażowej ks. Markiewicz (obecnie w Miejscu Piastowem pod Krosnem), postanowił tkactwo w tej stronie zorganizować i na trwalsze i lepsze tory wprowadzić.. Przy pomocy Wydziału krajowego, za ówczesnego marszałka ś. p. M. Zyblikiewicza, uzyskawszy odpowiednią pożyczkę, zawiązał w r. 1882 Towarzystwo tkackie w Błażowej. Za staraniem tegoż Towarzystwa w r. 1884 Wydział krajowy założył tamże naukowy warsztat tkacki.

Szkołą zarządzał komitet. Instruktorami ze strony Wydziału krajowego byli z kolei Jan Standejski, B. Pypłuk, który w Kosowie szkołę tkacką ukończył, Robert Schindler, który ukończył nauki w przemysłowej szkole tkackiej w Policzce i Marcin Brzęk, który otrzymał urlop (1895) w celu odbycia naukowej podróży po szkołach i fabrykach w Czechach, Morawach i Śląsku, poczem nastąpiło ulepszenie organizacyi szkoły. Szkoła ta wpłynęła na miejscowe tkactwo ogromnie dodatnio, postęp był w każdym kierunku.

Towarzystwo błażowskie dostarczało materyału, wyroby gotowe odbierało, lecz tylko zbyt towaru przedstawiał ogromne trudności. Towarzystwo miało za mało kapitału, bano się więc ryzykować, a taniego kredytu nie było. Ograniczono więc działalność i zaczęto starać się o spłatę dawniej zaciągniętych długów. Wiedząc, że starania o pomnożenie kapitału nie osiągną skutku, bo mało kto dbał o sprawę i jednostki nie mogły podołać, Towarzystwo w końcu rozwiązało się, a szkoła mimo wejścia w związek z Towarzystwem „Prządka“ w Krośnie, traciła uczniów, gdyż po ukończeniu jej nie znajdowali zajęcia. Przez dwa lata jeszcze kończyli dawni uczniowie naukę, nowych zaś nie przybywało. Stało się wreszcie, że starzy i młodzi, chociaż mieli już postępowsze warsztaty, wrócili do dawnego systemu i robili za pół darmo na zamówienia handlarzy. Wkońcu na mocy uchwały krajowej komisyi dla spraw przemysłowych i Wydziału krajowego, została szkoła zwinięta, bo nie umiano nadać miejscowej produkcyi zdrowego kierunku handlowego.

To samo, nawiasowo mówiąc, odbija się nie tylko na tym przemyśle. W pół drogi stajemy i marnujemy nawet dobrze zaczęte sprawy. Wszakże w Czechach, Morawach i na Śląsku w ten sposób rozpoczął się drobny przemysł przędzalniczo-tkacki, z drobnych zawiązków utworzyły się wielkie fabryki. Fabryka na wielką skalę odrazu postawiona, nigdy nie rokuje trwałości. Przejdźmy się po naszych miastach, a w każdem zastaniemy składy i sklepy czesko-morawsko-niemieckie, które świetne interesa robią (Bayery, Donthy, Sperbergi i t. d.).

Wróćmy jednakże do Błażowej. 12-letnie usiłowania kraju dla podniesienia tkactwa w Błażowej i okolicy, niezupełnie jednakże poszły na marne — w ciągu tego czasu ukończyło szkołę 52 uczni, z czego ze samej Błażowej i okolicy 42. Z miejscowych jeden został dozorcą więzień i majstrem we warsztacie zakładu karnego we Lwowie, 2 magazynierami przy składach tkackich, 20 prowadzi tkactwo dalej na miejscu, 7 wyjechało do Ameryki, 2 służy przy poczcie, 1 w policyi, o reszcie zanikły słuchy. Komisya i Wydział krajowy po zamknięciu szkoły, znając już zapobiegliwość byłego instruktora M. Brzęka, zachęciły go do podjęcia ulepszonego tkactwa na własną rękę. Pozostawiono mu krosna szkolne i inne przyrządy tkackie pod warunkiem, że będzie uczniów zatrudniał, dano mu pożyczkę 8.000 koron z funduszu przemysłowego na dalsze rozwinięcie produkcyi. M. Brzęk urządził się następująco: u siebie założył skład przędzy i gotowych wyrobów, tkacze otrzymują od niego potrzebne barda, grzebienie i inne przyrządy, a w razie potrzeby i krosna do domu, gdzie potrzebne dla niego tkaniny za wynagrodzeniem od sztuki wyrabiają. Około więc 30 ludzi, w wolnych chwilach od zajęć na roli, pracuje bądź około wyrobu tkanin, bądź przy wiązaniu i wyplataniu frendzli. Żadnemu z nich roboty nie brakło, a co najważniejsza, wyspecyalizowali się robiąc jednolitą robotę tak, że dostarczają daleko dokładniejszego towaru niż dawniej, kiedy spółka tkacka ciągle roboty zmieniała. Przez to robotnik jest w stanie więcej zarobić, nie mitręży czasu na częste montowanie krosien do innego gatunku wyrobu.

M. Brzęk wyrabia płótna grubsze i cieńsze na bieliznę, na prześcieradła, obrusy, serwety, ręczniki, ścierki, fartuszki, chusteczki na głowę, chusteczki do nosa, szaliki wełniane dla pań, materye na ubrania męskie i dla kobiet, tak zwane z niemiecka „zeugi“ i t. d. Wszystkie te wyroby znajdują dla swej dobroci odbyt, są znane z różnych w kraju wystaw, nagradzane dyplomami honorowymi i medalami. Po spłaceniu pierwszej pożyczki 8.000 kor., prosił M. Brzęk o drugą tej samej wysokości, otrzymał ją jednakże bez powodu zmniejszoną na 5.000 kor., choć był w tych samych warunkach, a nawet lepszych, bo renoma wyrobów i należyta handlowa wprawa powinny były zaważyć. Z tej przyczyny nie mógł przeprowadzić zmian, jakie uznał za potrzebne.

Do ukończenia spłaty drugiej pożyczki ma jeszcze trzy ostatnie kwartalne raty wypłacić. Sprawdziliśmy na karcie spłat, że ani jedna zwłoka w spłacaniu rat nie nastąpiła.

Stan dzisiejszy tak się przedstawia. Ponieważ starsi tkacze w Błażowej emigrowali, p. M. Brzęk był zmuszony u siebie urządzić 10 krosien, by młodych chłopców wyuczać. Obecnie zatrudnia w miesiącach zimowych 30 tkaczy, w letnich zaledwie 3 do 4, z przyczyny robót w polu. Kapitał, jakim M. Brzęk rozporządza, nie pozwala na uczenie i zarudnienie więcej tkaczy. Przy spaleniu się Błażowej, spaliły się dwie magle do płócien, nie może więc wyrabiać już tych artykułów, bo trzebaby je wysyłać do maglowania do Krosna co znacznie podraża wyrób. Ograniczył się więc do tych wyrobów, którym wystarczy prasowanie na zimno lub gorąco we własnej śrubowej prasie sukienniczej. Zbyt na towary jest łatwy i co się wyrobi sprzedaje się prawie na miejscu. O szerszej drodze zbytu nie można myśleć, bo często nawet na zamówienie towaru brakuje. Pomimo więc starań, w obecnych warunkach, zakład nie może rozwinąć się na szerszą skalę dla braku kapitału i wyćwiczonych tkaczy.

Są dwie drogi do wyjścia dla powiększenia produkcyi: 1) rozwinąć naukowe tkactwo ręczne, by tkaczy przysporzyć, lecz tego bez pomocy kraju p. B. podjąć się nie może, gdyż to przechodzi jego materyalne siły, albo 2) wystawić odpowiedni celowi dom i urządzić kilka, przynajmniej 10, mechanicznych warsztatów pędzonych benzynowym lub ropnym motorem do wyrobu tkanin, które mają już markę wyrobioną.

Do obu planów potrzeba większego kapitału. P. Brzęk, oparty na smutnem doświadczeniu, wyraźnie nam powiedział, że nie może się łudzić nadzieją, by większą pomoc otrzymał, bo zwykle kończy się na sprawozdaniach, komisyach, bez dalszego rezultatu. Jednakowoż w chwili ogólnego dążenia do rozwoju przemysłu nie chce opuścić rąk i jeszcze raz spróbuje zainteresować miarodajne czynniki przemysłem tkackim w Błażowej.

P. L. N.

Ankieta. W bardzo poważnej dla przyszłości naszego narodu sprawie **bojkotu wyższych szkół w Królestwie** zarządzamy **ankietę**, prosząc członków naszego towarzystwa o podanie swych poglądów, rad, lub wniosków listownie do Biura Zarządu P. L. N. we Lwowie, ul. Czarnieckiego 3. w okresie 10-dniowym.

Pożądane są oświadczenia krótkie i ściśle rzeczowe, dotyczące głównych punktów sprawy, jak np. pytania:

— Czy bojkot ten jest korzystny dla społeczeństwa polskiego, a szkodliwy lub uciążliwy dla Rosyi?

— Jakie będą następstwa bojkotu, w razie dalszego jego trwania?

— Kiedy i w jaki sposób miałby bojkot ten ustać?

— Kto ma rozstrzygać w tej sprawie, czy młodzież akademicka w Galicyi, czy w Królestwie zbiorowo, czy całe społeczeństwo wraz z młodzieżą, czy też tylko każda jednostka wedle własnego uznania itd.

Zarząd P. L. N. wzywa wszystkich rodaków, by na każdym kroku czuwali nad prawami języka polskiego w kraju i za granicą. Jak często zapominamy o tem sami przemawiając do osadników niemieckich i żydowskich po niemiecku, aby im ułatwić rozmowę z nami, zamiast ich przyzwyczajać i zmuszać do należytego nauczenia się naszego języka. Dlaczego przemawiacie we wschodnim okręgu do każdego włościanina po rusku, zamiast po polsku — narażając się na upakarzającą nieraz odpowiedź: „Poco pan do mnie mówi po rusku, kiedy ja nie Rusin“!

Dla kogo kupcy nasi z tak wzruszającą sumiennością umieszczają **niemieckie i ruskie napisy sklepowe**, kiedy żyją w polskich miastach i z polskich odbiorców, a ta garstka kupujących u nich Niemców i Rusinów doskonale po polsku rozumie.

Napisy kupieckie w miastach naszych powinny być tylko polskie, a dla odbiorców obcych francuskie, z **wykluczeniem** języka niemieckiego i ruskiego.

— Jak adresować listy z zagranicy? Każde miejsce w Galicyi posiada nazwę polską, urzędownie zapisaną w międzynarodowym słowniku pocztowym. Użycie więc swojskiej nazwy na adresie oznacza ściśle daną miejscowość wskazując odrazu na to, że leży ona w kraju polskim, wobec czego możliwość błędnej wysyłki jest wykluczona.

Gdy np. napiszemy z Francyi,

WPan.....

LWÓW

(Autriche) ul......

to list lub telegram dojdzie niewątpliwie do właściwego miejsca. Gdybyśmy jednak użyli narzuconej nam nazwy „Lemberg“ to musielibyśmy dodać jeszcze nazwę państwa i kraju, bo miejscowości z taką nazwą jest w Europie trzy.

Od pewnego czasu nawet władze wiedeńskie używają czysto polskich adresów dla miejscowości naszych. Pamiętajmy o tem, że dotychczasową naszą nieśmiałością, skromnością i delikatnością nie zaszliśmy daleko!

Wiec delegatów P. L. N. odbędzie się z końcem maja b. r. we Lwowie w celu zbadania sprawozdań rocznych Wydziału i wyboru jednej trzeciej części członków Wydziału i Zarządu Głównego.

Jako delegata P. L. N. na I. Kongres Polski w Washingtonie uchwalił Zarząd uprosić znanego ekonomistę p. Z. Gargasa i wysłać wraz z odpowiedniem pismem szczegółowe wyjaśnienia o Lidze Narodowej do Zarządu Związku Narodowego w Chicago.

Zarząd P. L. N. podnosi przytem myśl, aby następny Zjazd Polski odbył się za kilka lat we **Lwowie**.

Wobec starania się różnych stronnictw o przeprowadzenie daleko idących **reform wyborczych** do Sejmu i Rad miejskich, prosi Zarząd P. L. N. wszystkich rodaków o krótkie oświadczenia pisemne, skierowane do biura P. L. N., czy dążenia te nie zagrażają — naszemu wpływowi i stanowi posiadania we wschodnim okręgu kraju, ze względu na wielką liczbę „Ukraińców“ i „syonistów“, którzy są naszymi otwartymi wrogami.

Z nowych wydawnictw.

Pojawił się oddawna oczekiwany zeszyt „Pamiętnika literackiego“, wydawanego przez Tow. literackie im. Adama Mickiewicza we Lwowie. Opóźnienie wynagradza zwiększona objętość oraz niezwykle doborowa i urozmaicona treść. Spory tom obejmujący 430 stron większej ósemki, poświęcili wydawcy Juliuszowi Słowackiemu w setną rocznicę urodzin; stanowi też ta księga jeden z ostatnich, wcale jednak nie drugorzędnych pogłosów roku jubileuszowego. Jak dotąd, jest to trzecia tego rodzaju zbiorowa praca, poczęta pod znakiem hołdu w setną rocznicę urodzin twórcy „Króla ducha“. Poprzedziły ją: imponujących rozmiarów tom rozpraw nauczycielstwa szkół średnich w Galicyi, w którym obok wielkiej ilości dobrej woli i szczerego zapału wyłowi krytyka naukowa kilka istotnie trwałych w dorobku naukowym cegiełek; za nauczycielstwem pośpieszyli położnicy wszechnicy lwowskiej z hołdem dla „rycerza napowietrznej walki“; trzecia wreszcie praca zbiorowa, dzieło fachowych historyków literatury pojawia się obecnie. Zamknie prawdopodo-

bnie ten szereg, drukujący się właśnie tom rozpraw Akademii umiejętności, poświęcony w całości również wielkiemu jubilatowi. Cztery te jubileuszowe księgi to niewątpliwie jeden z najbardziej znamiennych i trwałych owoców roku Słowackiego; dodajmy, że tak te zbiorowe prace, jak i referaty na zjeździe jubileuszowym we Lwowie, dokonane zostały wyłącznie siłami zaboru austryackiego, który dzięki swobodnej możności rozwoju kroczy obecnie na czele ruchu umysłowego w Polsce.

Wspomniany zeszyt „Pamiętnika", stanowiący zarazem ósmy rocznik wydawnictwa, wypełniają rozprawy, które z jednym wyjątkiem (Tadeusza Grabowskiego „Słowacki w okresie powstania Lambra") zajmują się twórczością poety z doby mistycznej. W. Lutosławski pisze o „dziejach jaźni u Słowackiego"; znakomity znawca mistyki Słowackiego Jan Gwalbert Pawlikowski, autor obszernej monografii o „źródłach i pokrewieństwie towianizmu i mistyki Słowackiego", ogłoszonej również w całości w jubileuszowym roku, daje studyum p. t. „Słowacki o przyszłym człowieku", Stanisław Schneider mówi o „Słowackim jako gnostyku", Juliusz Kleiner o „Zasadniczych pierwiastkach treści Króla Ducha", Tadeusz Dąbrowski „O Trójcy w Królu Duchu".

Oprócz wymienionych rozpraw obszerniejszych — bogato również przedstawia się dzieło: „Notatki". Są to mniej lub więcej cenne przyczynki dla poznania tak jeszcze mimo wszystko niedokładnej w wielu rysach sylwetki duchowej twórcy Beniowskiego, — jak notatki o Józefie Massalskim, guwernerze Słowackiego, pióra H. Mościckiego, S. Strońskiego „wpływ Dantego w „Grobie Agamemnona", P. Mączewskiego „Wernyhora", T. Dąbrowskiego „wąż saturnowy" i in. lub rzeczy zarówno szerszy ogół obchodzące, jak np. W. Hahna „Smutno mi Boże" w poezyi polskiej", S. Turowskiego „Geneza narodu w Lilii Wenedzie, T. S. Grabowskiego „Słowacki w piśmiennictwach słowiańskich", A. Chybińskiego „Słowacki w muzyce Polskiej", i in. Materyały oraz recenzye i sprawozdania" zajmują się również wyłącznie twórczością wieszcza; dopełnia księgi bibliografia o Słowackim za rok 1909, zestawiona przez W. Hahna, oraz 15 reprodukcyi, dołączonych na osobnych tablicach. Są to mało lub zgoła nieznane portrety Słowackiego z różnych okresów, jak również podobizny ludzi mu bliskich, — nadto bardzo interesujące reprodukcye szkiców rysunkowych poety, zwłaszcza z podróży na Wschód, w której, jak wiadomo, wrażenia z nad Nilu utrwalał nietylko w poezyi, ale i w rzucie ołówka, do czego służył mu bardzo pomysłowo skonstruowany sekretarzyk podróżny, którego podobiznę utrwalono w osobnej reprodukcyi.

Zwrócić jeszcze należy uwagę na prospekt, dołączony do „Pamiętnika". Jest to podjęte przez p. Karola Baleckiego pod kierunkiem prof. Kallenbacha wydawnictwo rzadkich druków polskich pod nazwą „Białe kruki". Projekt ten zainteresuje zapewne i znajdzie poparcie u wszystkich naszych bibliofilów, przyczem zastąpi zamkniętą z wielką szkodą dla nauki polskiej „Bibliotekę zapomnianych poetów i prozaików polskich". T. Wierzbickiego. Jako pierwszy zeszyt wydawnictwa, ozdobionego stylową okładką, rysowaną przez W. Tułasiewicza na wzór druków polskich z XVIII. w., pojawia się satyra społeczno-obyczajowa z połowy XVII. w. po dziś w treści nieprzestarzała i wiele zdrowych myśli zawierająca, p. t. „Lament chłopski na pany". Zapowiedziany drugi zeszyt ma zawrzeć również rzadką i ciekawą satyrę Piotra Zbylitowskiego p. t. „Przygana wymyślnym strojom białogłowskim", wydaną po raz pierwszy w Krakowie w 1600 roku.

Jako siódmy zeszyt pożytecznego wydawnictwa „Biblioteki teatrów włościańskich", prowadzonego przez „Związek teatrów włościańskich" we Lwowie, wyszły z druku Bolesławicza „Intermedya ucieszne". Poza tytułem niewiele ma tych sześć komedyjek wspólnego z polską komedyą rybałtowską. Zaletą ich — że są naprawdę „ucieszne" Przytem ta *vis comica* jest prosta i niewybredna, na rozweselenie szerokich mas obliczona. A że przytem każdy z „intermedyów" ma łatwo dostrzegalny morał, że nietylko bawi, ale i uczy, a tem właśnie skuteczniej to czyni, iż ów sens moralny pod lekką formą uciesznego dyalogu do serc i mózgów prostaczków przemyca — przeto książeczkę tę uznać można za bardzo pożądane wzbogacenie ubogiego repertuaru sceny ludowej. *M. Se.*

Rozmaitości.

Polacy w Westfalii. W Kolonii, w miejscowym Związku hakatystycznym wygłosił Dr. Martens odczyt o Polakach w zagłębiu Ruhry. Najwięcej Polaków mieszka w powiatach: wiejskim dortmundzkim, wiejskim i miejskim bochumskim, wiejskim i miejskim Gelsenkirchen, Recklinghausen i Herne. W tym ostatnim Polacy stanowią 33 proc. ogółu ludności. W niektórych miejscowościach, jak w Solingen, ludność polska ma większość. Mówca wspomniał o działalności „Związku Polaków", głównego Komitetu kościelnego, Towarzystwa kolonii wakacyjnych, Związku towarzystw polskich, Tow. ś-go Józefa (pomocy szkolnej), Towarzystwa czytelń ludowych, „Sokoła", polskich spółek spożywczych, polskiego Banku ludowego i szeregu stowarzyszeń o charakterze towarzyskim. Polacy tworzą państwo w państwie, wzrasta niebezpieczeństwo dla Niemiec. Bardzo małe widoki germanizacyjne mogą być urzeczywistnione, jeżeli zachowanie się ludności i rządu wobec Polaków będzie pełne taktu, ostrożności i znajomości rzeczy. Skutecznego konkretnego środka mówca nie podał, powołując się tylko na Bismarcka i jego politykę antypolską.

Za znęcanie się nad Polakami z Galicyi został skazany właściciel majątku rycerskiego Holtz z Treptowa pod Słupskiem na cztery miesiące więzienia. Z wysokości kary można wywnioskować, że musiały się tam dziać rzeczy bardzo wstrętne. Najpierw sprawę tę poruszył socyalistyczny *Volks Bote* w Szczecinie, a wtenczas sąd redaktora odpowiedzialnego tego pisma skazał za obrazę Holtza na 150 marek grzywny.

Kwiatek „z naszych pól i łąk":

Billigste Einkaufs Quelle Adolf Ducker, Krakau, Grodzka 60.

Empfehlt sein reichhaltiges Lager von Papier- u. Galanterie-Waren, sowie Militar-Propiteten, tägliche Neuheiten, illustr. Post Karten — Reiche Auswahl in Rauch-Requisiten. Samtliche Waren mit 30% billiger. Bitte meine Firma genau zu beachten.

O wynalazkach mówił w sali Tow. politechnicznego we Lwowie inż. St. Dzbański, patentowany rzecznik z Wiednia, stwierdzając, że Galicya posiada bardzo wielu wynalazców w różnych dziedzinach „od działa do szpilki". Prelegent zaznacza, że tylko nieznaczna ilość nadaje się po opatentowaniu do wyzyskania. Większą część stanowią patenty bądź to rzeczy bezwartościowych, bądź dobrych w teoryi, a nie nadających się do wykonania ze względu na zbyt drogą administracyę. Jak dalece są korzystne dobre wynalazki, okazuje parę przytoczonych przez prelegenta przykładów.

Ołówek, nie wymagający ani temperowania, ani wykręcania, okaz którego p. Dzbański zademonstrował „ad oculos" słuchaczy, w ciągu 10 lat przyniesie właścicielowi 500 tys. marek, na tę sumę już są zawarte kontrakty. System tłokowania ropy, jedyny, jakim można wydobywać ropę ze znaczniejszych głębokości, gdyż w pompach ścina się parafina, dał właścicielowi patentu 3 mil. kor. O ile należy wypróbować wynalazek, świadczy wypadek, jaki się zdarzył ś. p. Stanisławowi Szczepanowskiemu, który kupił za 160 tys. kor. patent na wyrabianie beczek do ropy z całej kłody; beczki te w czasie transportu pękały i nie można było otworów załatać. Z pomiędzy innych przykładów zwraca uwagę niespodziewany interes, jaki zrobił brat b. prezydenta Stanów Zjednoczonych, p. Roosewelta, osobisty znajomy prelegenta, na maszynie do robienia kapeluszy, podczas gdy patent na tak niezawodny przyrząd, jakim jest lampa gazowa z auerowską koszulką, naraził nabywcę na straty.

Wogóle wynalazek da się zużytkować trojakim sposobem: 1) wyrabianiem przez samego wynalazcę; 2) przez oddanie jakiejkolwiek firmie zezwolenia na wyrób; 3) przez sprzedanie.

W dalszym ciągu prelegent omawiał stan ekonomiczny Galicyi i podkreślał, że wiele mógłby zyskać przemysł krajowy na decentralizacyi kolei państwowych, gdyż przez to kraj zyskałby większe zamówienia kolejowe, podczas gdy rząd nie chce pozbawiać tych korzyści niemieckich dostawców Galicya, zaczynając od min. Dunajewskiego, który dał nam podatek od nafty i spirytusu, Korytowskiego, który 50 mil. nadwyżki dochodów z Galicyi otrzymał kosztem nowych podatków gminnych, a kończąc na min. Bilińskim, który wprowadził jeszcze raz podatek od spirytusu, wpada w tor ekonomicznego upadku, od którego może nas powstrzymać już nietylko hasło uprzemysłowienia kraju, ale czyny; powinniśmy bronić interesów kraju, powinniśmy podnieść przemysł i popierać go wszędzie, w rodzinie, w szkole i na ambonie.

„Schlossverwaltung in Łańcut". Mamy przed sobą książkę służbową chłopca stajennego, Polaka, urodzonego w łańcuckim powiecie, który służył w stajni pałacowej Ekscelencyi Romana Potockiego i na odchodnem otrzymał świadectwo, które cytujemy dosłownie: „Exzellenz grafl. Roman Potocki'sche Stallleitung. Ganz guter Reitbursche hat hier seine Lehrzeit zugebracht und wird auf eigenes Verlangen entlassen", następuje bardzo piękna, koroną ozdobiona stampilia z napisem: „Exzellenz grafl. Roman Potocki'sche Schlossverwaltung in Łańcut" i nieczytelny jakiś podpis. — Jeżeli piętnujemy w dziennikach żydka w małem miasteczku za używanie języka niemieckiego na kopertach, papierach listowych i t. d., to o ileż bardziej zasługuje na skarcenie magnat polski, który pozwala swym oficyalistom w ten sposób lekceważyć poczucie narodowe. *Dziennik Polski.*

Pruskie akumulatory. Znany jest wynik odbytego niedawno w lwowskim sądzie karnym procesu, który wytoczyli właściciele fabryki akumulatorów „Tudor", pp. A. i W. Schleyenowie, właścicielowi krajowej fabryki akumulatorów we Lwowie, drowi Zdzisławowi Staneckiemu o oszczerstwo, popełnione przez to, że p. Stanecki zarzucił im, iż nie wyrabiają w kraju akumulatorów „Tudor", ale sprowadzają ich części z pruskiej fabryki. Proces zakończył się odstąpieniem pp Schleyenów i zapłaceniem przez nich grubych kosztów postępowania karnego.

Niezależnie od tego I. Różycki, b. maszynista Kasyna narodowego, zaskarżył montera dra Staneckiego, Pawła Bednarczuka o oszczerstwo. Bednarczuk twierdził bowiem, że Różyckiego podkupili pp. Schleyenowie kwotą 700 koron, by psuł w Kasynie akumulatory p. Staneckiego. Bednarczuka uwolniono.

W tramwayu. Czytamy w *Gazecie Narodowej.* W wozie tramwayowym, który miał na sobie tylko literę N., jechał dziś jakiś dobrze odżywiony pan, widocznie nie tutejszy, bo ciekawie się rozglądał. Na jednym przystanku wsiada lwowski radca miejski i zaraz serdecznie wita obcego:

— Ach, kochany pan radca zawitał do nas z Krakowa!

— Jakże się cieszę, że pana radcę spotykam.

— Ja cieszę się bardziej.

— Pewnie odwiedzać się teraz będziemy coraz częściej. Coraz ściślejsze węzły zawiązują się między Lwowem a Krakowem.

— O tak, tak. Te same myśli i te same ideały.

— I te same interesy.

— My kupili sobie Dobrostany.

— My Dębniki.

— My zawotowaliśmy 1,200.000 kor. na Bank przemysłowy.

— My milionik.

— My na kredyt.

— I my na kredyt.

— My sobie pożyczymy.

— My także i z tego samego źródła.

— Jakże się cieszę.

— I ja się cieszę.

— A co kochany radca mówi o naszym procesie Schleyen Stanecki?

— Chwała Bogu i on stwierdza wspólność naszych myśli. Nasza rada miejska uchwala popierać przemysł krajowy, a my sobie akumulatory z Hirschfang. I cicho.

— O my tak samo zawsze. Rada głośno swoje, a my po cichu swoje. Żeby radca wiedział, jak doskonałego figla urządziliśmy z tymi ogromnemi masztami żelaznymi do lamp elektrycznych. I cicho.

— Jakże się cieszę.

— I ja się cieszę. A jacy mili są wasi dygnitarze miejscy.

— I wasi niemniej, niemniej...

Dalej mówili już sobie do ucha.

Wezwania Ligi Narodowej.

P. L. N. jest **„Związkiem Polskim"**, niezawisłym od stronnictw politycznych, stanowych lub wyznaniowych, dążącym do budzenia i utrzymywania świadomości narodowej, poczucia łączności i wspólności interesów wszystkich rodaków, Towarzystw i organizacyi polskich, do wszechstronnego podniesienia dzielności, dobrobytu i prawdziwej kultury Narodu, zbierającym środki pieniężne na cele ogólno narodowe i spełniającym odpowiednio do sił i poparcia najważniejsze zadania programem swym określone.

Towarzystwo to działa w porozumieniu ze „Strażą" Polską" w Krakowie i dlatego ogranicza swe działanie do Lwowa i Okręgu wschodniego naszego kraju.

Rodacy, nie zapominajcie o tem, że w narodzie tak zagrożonym jak nasz, każda jednostka chętna do działania, każdy grosz na cele obrony naszego bytu poświęcony, ma swe znaczenie dla dobra

ogółu, pamiętajcie, że obojętność i ociąganie się szkodzi sprawie narodowej i zniechęca inne jednostki, chętne i zdatne do pracy — więc, nie czekając na wielkie, porywające czyny, wstępujcie wszyscy w nasze szeregi jako członkowie czynni, spełniając jako pierwszy swój obowiązek złożenie podatku narodowego na rzecz P. L. N., który dobrowolnie, odpowiednio do swego dochodu rocznego ustanowicie.

Roczny podatek narodowy na rzecz P. L. N. wynosić powinien około $^{1}/_{500}$ części dochodu, czyli 2 kor. od 1000 kor. Najniższa wkładka roczna 2 korony. Członkowie płacący 6 lub więcej koron otrzymają organ Towarzystwa *Straż Polską* bezpłatnie.

— Pocztowy rach. czekowy 1 114.853.

Do Członków Ligi!

Każdy członek Ligi powinien pozyskać dla naszego Towarzystwa jednego lub więcej nowych członków — wtedy szeregi nasze wzmogą się o tysiące świeżych zwolenników i staną się najcenniejszym, bo żywym i twórczym pomnikiem grunwaldzkim!

Do Komitetów i Delegatów Ligi!

Prosimy o samodzielne szerzenie idei przewodnich P. L. N. w swych okręgach i o nadsyłanie sprawozdań, wkładek zebranych i wniosków swoich wprost do Biura skarbnika Ligi, (Lwów, Czarnieckiego 3).

Tamże są do nabycia pocztówki P. L. N. z „wezwaniami narodowemi". 30 kart za 1 kor.

Datki na fundusz budowy domu P. L. N. prosimy nadsyłać wprost do biura skarbnika we Lwowie. Na zawiązek tego funduszu przeznaczył Wydział Tow. kwotę **1000** koron.

Odniemczenie Galicyi.

Szanownych delegatów Ligi Narodowej prosimy o uważne przeczytanie sprawozdania z Wiecu, dotyczącego odniemczenia naszego kraju i o **postawienie odnośnych wniosków** na Wiecach lub obchodach polskich, jakie się w danym okręgu w najbliższym czasie odbędą.

Uchwały takich zebrań należy wysłać przez Zarząd P. L. N. do „Koła Polskiego".

Kronika „Straży Polskiej".

Doroczne Walne Zgromadzenie akadem. Koła „Straży Polskiej" odbyło się we wtorek dnia 10. maja w lokalu „Straży polskiej". Po sprawozdaniu ustępującego Wydziału (streszczenie w poprzednim numerze „Straży") i po udzieleniu mu absolutoryum, przystąpiono do wyborów nowego Zarządu, w skład którego weszli koledzy: Bolesław Rozmarynowicz, prezes; Franciszek Kociołek, wiceprezes; Jan Sulikowski, sekretarz; Jan Keller, zast. sekretarza; Tadeusz Francman, skarbnik; Helena Marcoinówna, zast. skarbnika. Członkowie: Ernest Knopp, Stanisław Meuhard, Leopold Różański, Stanisława Kuźmińska, Wanda Szonertówna. Komisya kontrolująca: Tadeusz Dubiecki, Regina Zabielska, Kazimierz Bartoszewicz (jun.).

Wycieczka do Warszawy, urządzana przez „Straż Polską" w lipcu br. zajmie wraz z podróżą dni 12.

Wycieczka wyruszy 2 lipca na Nadbrzezie, Sandomierz, uda się parostatkiem do Kazimierza i Puław, skąd koleją podąży do Warszawy. W powrocie zatrzyma się w Częstochowie.

Za bilety kolejowe i parostatkowe od granicy (Nadbrzezia) do Warszawy i z Warszawy do Krakowa, za mieszkanie w pierwszorzędnym hotelu (osobny pokój), za wspólne obiady w najlepszych restauracyach, wstępy do muzeów i galeryi w Warszawie, za wycieczkę do Wilanowa i na wspólne drobne wydatki składają uczestnicy jadący III. klasą 110 K, jadący II. klasą 130 K.

Pozatem uczestnicy opłacają sami: śniadania, kolacye, dorożki, teatr, koncerta i t. d.

Każdy uczestnik wycieczki musi mieć paszport. Paszporta wydają Dyrekcye Policyi w Krakowie i we Lwowie, na prowincyach Starostwa. — Prócz tego paszport musi być wizowany w konsulacie rosyjskim, (adres: Konsulat rosyjski Lwów). Opłata za wizę wynosi 6 K, na przesyłkę zwrotną należy dołączyć marki pocztowe. — Rodzina może mieć wspólny paszport.

Za zgłoszonych uważać będziemy jedynie tych uczestników, którzy najpóźniej do dnia **15 czerwca br.** złożą zadatek w kwocie: 20 K od osoby. Resztę pieniędzy należy nadesłać przed 28. czerwca.

Zadatki przyjmuje biuro „Straży Polskiej" (Kraków, Floryańska 1).



Na raty najnowszej konstrukcyi, ulepszone Singera maszyny do szycia, haftu i do wszelkiego przemysłu, z fabryk światowej sławy, poleca pierwszorzędna, znana z rzetelności firma:

R. Pawłowski

w Krakowie, Rynek 18,

dostawca wielu Stowarzyszeń zarobk., Związku urzędników państw. i Centrali zakupu dla oficerów i urzędników.

Cenniki z historyą maszyn darmo i opłatnie.

UWAGA: C. i k. austro-węg. Konsulat stwierdził, że firma Singer Co wyrabia swoje „oryginalne“ maszyny w Wittenberdze, pruskiej prowincyi Brandenburg, zaś kierownictwo handlowe posiada w Hamburgu.

Rok założenia 1900. **Medale, dyplomy i listy uznania**

INŻYNIEROWIE-ARCHITEKCI

J. SOSNOWSKI i A. ZACHARIEWICZ

PIERWSZE KRAJOWE

Przedsiębiorstwo robót żelazno-betonowych

WE LWOWIE, ul. Na Błonie L. 3 (dom własny).
Telefon Nr. 470.

W KRAKOWIE, ulica Swoboda L. 2.
Telefon Nr. 137 b.

Kierownik Filii na Zachodnią Galicyę: Inż. S. G. ŻELENSKI.

Adres telegraficzny: **Hennebique** Lwów i Kraków.

Oddział betonowo-żelazny systemów Hennebique i Wayssa: Mosty, szluzy, stropy, kopuły, piloty, akwadukty, tunele, zbiorniki, schody, syfony, wieże wodne i t. d. 275 wykonanych budowli, 167 wykonanych mostów, 6 zbiorników na ropę i t. d.

Oddział fabryczny:
Wyroby betonowo-żelazne, płyty stropowe, płyty do ścian, płyty trotuarowe i krawężniki, płytki posadzkowe, rury kanałowe, przepusty, żłoby cementowe automatyczne, podciągi betonowe nad drzwi i okna, cegły lekkie dla ścian działowych, cegły cementowe itd.

JAKÓB BETTER

KRAKÓW, UL. ŚW. JANA — TELEFON 515

— wykonuje —

wszelkie budowle betonowe i kanalizacye.

Kosztorysy na żądanie bezpłatnie.

LECZNICA Dra A. TARNAWSKIEGO

W KOSOWIE (za Kołomyją)

stac. kolejowa: Zabłotów, Galicya.

otwarta od 1-go maja do końca października.

Prospekty są w księgarni Gebethnera i Spółki.

TYGODNIK NARODOWY

ILUSTROWANY

najtańsze i najobfitsze pismo ilustrowane dla rodzin polskich w Galicyi

wychodzi od 1-go stycznia w Krakowie. — Co niedzielę bogato ilustrowany zeszyt, objętości **32 stron** w kolorowej okładce zawiera:

Artykuły narodowe i historyczne. Powieści (rocznie 20 tomów 10 arkuszowych). Humorystykę. Poezyę. Nowele. Artykuły popularno-naukowe. Hygienę. Dział kobiecy. Dział: »Dla naszych dziatek«.

„Tygodnik Narodowy“ w stosownych artykułach i korespondencyach informuje o życiu i pracy Polaków wszystkich trzech zaborów i bliższej i dalszej obczyzny.

„Tygodnik Narodowy“ ma wybitnych współpracowników, tak w Europie, jak w Ameryce.

Przedpłata: wynosi rocznie (52 numery) 9 kor., półrocznie (26 numerów) 4 kor. 80 hal., kwartalnie (13 numerów) 2 kor. 40 hal.

Przedpłatę przesyłać należy przekazem do

Administracyi „Tygodnika Narodowego“ w Krakowie, ul. Wiślna 2 (róg Rynku).

ZMIANA LOKALU.

Pracownia krawiecka JÓZEFA SKWARCZYŃSKIEGO

przy ulicy Szpitalnej — została przeniesioną

na ulicę Mikołajską L. 11.

Poleca się łaskawym względom Szan. P. T. Publiczności.

PIERWSZA GALICYJSKA

PAROWA FABRYKA

Papy dachowej i Płyt izolacyjnyc

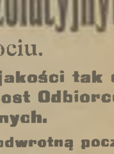
w Podgórzu na Zabłociu.

Dostarcza towar pierwszorzędnej jakości tak ca łymi wagonami jak i częściowo wprost Odbiorcor po cenach ściśle fabrycznych.

Oferty, próbki przesyła się na żądanie odwrotną poczt

Wynalazek i fabrykat francuski!

PATHÉFONY



są to niezrównane instrumenty grające kulką szafirową nie zdzierającą płyt. Odpada wymiana igły. Dlatego jedyne **do tańca.** Płyty nieskończenie trwałe, nawet po 1000 użyciu nie wydają chrapliwych dźwięków. Reprodukcye muzyki i głosu niezwykle czyste, o naturalnej barwie i sile. **Opera, Koncert, Kabaret w domu.** Wspaniałe **nowe** zdjęcia polskie: Bandrowski, Korolewicz, Zielony Balonik i t. d.

STEFAN GRUDZIŃSKI i TADEUSZ BERGER

Telefon 305. Kraków, Szewska 10. Czek 94.564.

Wszelkie naprawy. Przeróbki gramofonów na system Pathé.

Cenniki i objaśnienia darmo i opłatnie.

Czcionkami Drukarni Związkowej w Krakowie (ul. Mikołajska L. 13) pod zarządem A. Szyjewskiego.